Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 157. — ROK XLII.

NIEDZIELA 9 CZERWCA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

„Veni, Creator, Spiritus".

Jest w święcie Zesłania Ducha św. myśl głębszą. niż się powszechnie myśli. Bo nietylko przypomnienie wydarzenia w Wieczerniku, ale wołanie ludzkie o światło i o moc, wypowiedziane w wielkim hymnie kościelnym „Veni Creator", który kongenjalnie przetłumaczył Wyspiański:

Zstąp. Gołębica, Twórczy Duch!

Wołanie potrzebne szczególnie dziś!

JAKI DUCH? Narzekamy na instytucje państwowe, na ustrój gospodarczy, na społeczne wiązania narodu. I mamy rację. — Wszystkie zawodzą... Krytykujemy ludzi, którzy temi urządzeniami kierują i twierdzimy, że pomyślność społeczeństwa i spokój nie tyle od instytucyj, od praw i od konstytucji. ile od ludzi, zależą. Mówiąc to jesteśmy jeszcze bliżsi prawdy. O jeden jeszcze krok posuniemy się ku niej, gdy powiemy, że całe „przesilenie", cały „kryzys" jest poprostu kryzysem ducha i w świecie ducha jest jego źródło.

Ale i to powiedzenie nie ukazuje jeszcze całkowitej, prawdy. Bo, cóż znaczy „duch"?

Tardieu wydał świeżo zbiór swoich mów p. t. „Sur la pente" (Na pochyłości), a w długiej do nich przedmowie rzuca myśl, że — zło naszych czasów pochodzi z lekceważenia „wartości duchowych". Lecz co rozumie przez te „Forces spirituelles", tego się z książki p. Tardieu nie dowiemy. „Wartości duchowe" pozostają u niego frazesem. jak frazesem u wielu „świeckich" polityków są słowa: o „kryzysie moralnym" naszych czasów. Rzucają słowa „duch" „moralność" — nie siląc się na określenie tych pojęć. Rzucają je na wiatr. w masy. Taka bowiem nastała moda. Wszyscy deklamujemy o „moralności", o prawach lub prymacie „ducha". Ilu jednak ludzi zadaje sobie trud skonkretyzowania tych pojęć?

Prof. Koneczny zrobił w swojem dziele: „Polskie Logos. a Etos" — uwagę. że właściwie kiedy się mówi: „moralność", to w grę wchodzi tylko moralność chrześcijańska. a to ostatnie pojęcie może oznaczać właściwie tylko moralność katlicką; bo protestantyzm jednolitego systemu moralności nie ma. To, co w niej naprawdę „moralne", odziedziczone jest po katolicyżmie.

Kto chce katolickiej moralności w życiu zbiorowem, winien czuć i słuchać tchnienia Ducha Bożego.

RZECZYWISTOŚĆ DUCHA. — Przedewszystkiem jednak winien zdawać sobie sprawę z Rzeczywistości Ducha. Nacisk na ten punkt kładł Newman. wielki Newman, którego St. Brzozowski uważał za najgłębszego filozofa ostatnich dziesiątków lat... Życie indywidualne ze swojemi walkami o chleb, o pracę o dobrobyt, o bogactwo, o sławę, o wielkość — życie społeczne wypełnione po brzegi swego koryta konfliktami klas, rządzących i rządzonych, wojną w permanencji, — tak dalece pochłania uwagę człowieka, że nieraz nawet mu przez myśl nie przejdzie, by poza tem wszystkiem mógł być inny, niż ten biologiczny, pół-zwierzęcy świat, by obok świata był jeszcze i działał Duch Boży.

Ponieważ zaś ten Duch Boży jest Rzeczywistością — ponieważ Jego Wola. spełnienie tej Jego Woli, stanowi gwarancję pomyślności świata, — ponieważ ta Jego Wola jest nieuznawana, — świat się męczy i szamoce bezsilny w swych walkach i w swych poszukiwaniach prawdy. Niemcy mają bardzo piękne i trafne wyrażenie: „die gottgewollte Ordnung" (ustrój, którego Bóg chce). uznając w ten sposób. że u podstaw naszego świata jest Wola Boga, i że jedynem wartem zachodu. poszukiwaniem, jest szukanie tego „ustroju" i zrealizowanie go.

Nowi kierownicy Europy. twórcy nowych systemów politycznych i społecznych. wołają do narodów o zdobycie się na „bohaterstwo" (Heldentum). Chodzi najczęściej o bohaterstwo w znoszeniu krzywd, które im wyrządzają.

Jest potrzebny dziś inny apel. Apel do każdego człowieka. by słuchał tchnienia Ducha Bożego. by chciał. każdy w swoim zakresie, szukać tego porządku. który Bóg złożył w fundamenty ludzkiego społeczeństwa. Byłoby wówczas łatwiej wyjść narodom z obecnego stanu chaosu na ścieżkę pokoju i dobrobytu. I do tego potrzeba bohaterstwa. Życie codzienne ze swojemi dokuczliwemi troskami jest wrogiem tego szukania. Trzeba się pokonywać. trzeba się łamać. by w wirze tysiąca kłopotów i walk nie zapomnieć o Duchu.

Wołając dziś „Veni. Creator Spiritus". podnosimy także apel do człowieka, by przybywającego Ducha zechciał słuchać!

W. Z.

Nowy szef sztabu generalnego.

Warszawa, (PAT.) **Szefem sztabu generalnego mianowany został gen. brygady Stachiewicz Wacław, dotychczasowy dowódca 7-ej dywizji piechoty.**

Gen. brygady Gąsiorowski Janusz odchodzi z zajmowanego stanowiska szefa sztabu głównego na stanowisko dowódcy 7-ej dywizji piechoty.

INFORMACJE URZĘDÓW SKARBOWYCH O ZADŁUŻENIU PŁATNIKÓW.

Warszawa, 8. 6. (Telef.) Departament Podatkowy Ministerstwa Skarbu wydał doniosły okólnik, **ułatwiający w pewnych wypadkach płatnikom podatkowym uzyskanie kredytu.** Jak wiadomo, udzielanie informacyj o stanie zadłużenia płatników **jest zakazane**, z powodu wprowadzonej przez ordynację podatkową tajemnicy podatkowej. Wyjaśnienia Ministerstwa Skarbu przewidują jednakże **możność udzielania takich informacyj przez urzędy skarbowe za zgodą zainteresowanych płatników.** W ten sposób płatnicy będą mogli wykazać się wobec banków i instytucyj kredytowych **brakiem zadłużenia w podatkach.**

POŻARY W OLKUSKIEM.

Olkusz, (PAT.) We wsi Rodaki, w powiecie olkuskim, **pożar zniszczył cztery gospodarstwa.** W ogniu zginęło kilka sztuk bydła. Jednemu z gospodarzy spaliło się trzysta złotych, schowane w łóżku.

KARY DYSCYPLINARNE NA STUDENTÓW KOMUNISTÓW.

Warszawa, 8. 6. (Telef.) Przed sądem dyscyplinarnym Uniw. Warszawskiego znalazły się **sprawy studentów, którzy zostali skazani prawomocnemi wyrokami sądów państwowych za agitację komunistyczną.** W dwu takich sprawach zapadły już wyroki dyscyplinarne.

Student **Benjamin Koliszewski,** słuchacz wydziału prawa. skazany przez sąd państwowy na rok więzienia za kolportaż odezw komunistycznych. **ukarany został dyscyplinarnie pozbawieniem prawa udziału w życiu akademickiem przez rok.** Słuchacz wydziału przyrodniczo-matemat. **E. Goldstein.** skazany wyrokiem sądu państwowego na 2 lata więzienia **za organizowanie nielegalnych wieców**, ukarany został dyscyplinarnie **na niezaliczenie jednego roku studjów.**

O czem piszą inni?..

Czy opozycja weźmie udział w wyborach.

W odpowiedzi na to pytanie „Wieczór Warszawski" pisze:

„Wprawdzie niektórzy politycy sanacyjni, stojący blisko obecnego premjera, wyrażają przekonanie, że opozycja byłaby skłonna do ułożenia jakiegoś kompromisu w sprawie przyszłego Sejmu, jednakże większość B. B. zdaje sobie sprawę, że takie zachowanie opozycji jest bardzo mało prawdopodobne.

Przedewszystkiem, zdaniem ich, niema co liczyć na udział **właściwej lewicy**. W przyszłym Sejmie rolę lewicy odgrywać więc będzie lewica sanacyjna, reprezentowana przez p. p. Moraczewskiego i Jaworowskiego.

Również trudna sprawa jest z **opozycją narodową**. Niektóre sfery sanacyjne obiecywały sobie dość dużo z tego powodu, że w obozie narodowym zaznacza się rozbicie organizacyjne. Jednakże ze względu na nastroje dołów i członków tego obozu, pójście jego jakąkolwiek drogą ugodową jest zupełnie wykluczone. **Pozostają zatem jedynie** nadzieje na pewną **część ludowców**".

Prawo wyliczania, czy głosowania?

Prof. Stroński analizuje w „Kurjerze Warszawskim" stosunek projektu ordynacji wyborczej sejmowej do konstytucji... Art. 33 nowej konstytucji mówi o „prawie wybierania", które mają obywatele od 24 roku życia. Ordynacja wyborcza zaś daje obywatelowi tylko prawo głosowania.

„A to — pisze prof. Stroński — nie jest tosamo, jak wogóle nie bywa, by dwa zupełnie różnorodne wyrazy znaczyły to samo: głosowanie to tylko część wybierania, a nie można tu brać części za całość, t. zw. pars pro toto. Być może, iż umieszczenie w nowej konstytucji tego właśnie określenia, o wybieraniu a nietylko głosowaniu, zawdzięczać należy poprostu przejęciu z art. 12-go poprzedniej konstytucji, którego przeróbką częściową jest art. 33-ci nowej. Ale, tak czy siak, to już się stało i nowa konstytucja, jak stara, mówi o prawie wybierania, a nietylko głosowania.

A tymczasem w zamierzonej ustawie o wyborach do sejmu, wbrew temu właśnie postanowieniu nowej także konstytucji, pozostawiono **obywatelom jedynie prawo... głosowania, a odsunięto ich całkowicie od... wybierania**, gdyż wolno im głosować tylko na kandydatów, wybranych przez ściśle określone ciało, t. zw. zgromadzenie okręgowe, obdarzone wyłącznie tym przywilejem".

Powtórzmy jeszcze raz: posłów wybierają kolegja wyborcze, a obywatele tylko głosują.

„Raj" chłopów w Rosji.

Wileńskie „Słowo" przytacza z „Izwiestij" opis pewnego wypadku z okolicy Mińska... Czworo dzieci zjadło trującą roślinę.

„Zatrucie — piszą „Izwiestja" — okazało się nadzwyczaj silne, a do najbliższego punktu lekarskiego było niemniej, niż dziewięć kilometrów. Rodzice — członkowie kołchozu „Czerwony Partyzant" — rzucili się do prezesa kolektywu Piotra Pronina z prośbą o konie. — Jednak Pronin kategorycznie odmówił. Błagając o pomoc dla córki, kołchoznica Szpakowa upadła na kolana przed Proninem. Ale i to nie wzruszyło prezesa.

— **Teraz siew** — odparł. — I wogóle nie poleca się dawać kołchoznych koni na cele prywatne.

Na oczach rodziców umierał 6-letni Arkadjusz Kapitonow. Koło domu Pronina zebrali się wszyscy mieszkańcy wsi. Do sprawy wtrącił się prezes sąsiedniego kołchozu im. „Gołodzieda". Tylko wówczas Pronin ustąpił i dał konie. Ale jakie! Wlokąc nogę za nogą nędzne szkapy przeszły dziewięć kilometrów w ciągu pięciu godzin! Oto, jakie konie dał Pronin dla ratowania dzieci. **Arkadjusz umarł.** Pozostałe dzieci udało się uratować...

Od czasu tych wydarzeń, — kończy korespondent „Izwiestij" — minął już miesiąc. Ale dotychczas nikt nie pomyślał o tem, że trzeba pociągnąć do odpowiedzialności Piotra Pronina, — winowajcę śmierci Arkadjusza Kapitonowa".

„Niemieckie" Zielone Święta na naszem pograniczu.

„Związek Niemców zagranicą" (Volksbund für das Deutschtum im Ausland), przeprowadza obecnie na łamach prasy hitlerowskiej niezwykle intensywną propagandę za masowem obesłaniem dorocznego zjazdu pod hasłem

Ostland — Tagung in Koenigsberg,

a więc właściwie na pograniczu Polski, co nastąpi w czasie nadchodzących Zielonych Świąt przy udziale delegatów wszystkich niemieckich środowisk i „wodzów", a przy wybitnem nastawieniu „wschodniem". Zjazd ma stwierdzić **duchową i polityczną jedność całej niemieckiej diaspory,** związać ją jednolitemi nakazami i stworzyć w ten sposób silne oparcie dla dalszych zamierzeń. — Ich ostrze w tej chwili jeszcze ukrywane, jest jednak zupełnie jasne w myśl odwiecznych dążeń niemieckich ku słowiańskiemu wschodowi.

Na temat ten wystąpił świeżo „Berliner Tageblatt" z obszernym wywodem podając przedewszystkiem „słowa powitania" zjazdu ze strony „wodzów". Mówi się tam o szczególnem historycznem posłannictwie Prus Wschodnich. Zjazd w Królewcu ma przedewszystkiem ustalić „niezadowalniające a poczęści nawet niepokojące (!) stosunki i wydarzenia w tym czy innym obszarze pogranicznym na wschodzie", gdzie mniejszość niemiecka narażona jest na niebezpieczeństwo. (!) Fakty te — mówi się tam dalej — muszą oczywiście oddziaływać na nastroje w Niemczech, uczestnicy zjazdu winni przeto spełnić nakaz „narodowej karności" wobec swych pobratymców. Zgodnie z ogólną polityką Rzeszy nie chodzi wprawdzie o „włączanie przemocą obcych elementów w skład państwa niemieckiego", ale skoro strona niemiecka „wzorowo spełnia swój obowiązek wobec innych mniejszości", to z drugiej strony podstawa pokojowej współpracy Rzeszy z zagranicą będzie **„sprawiedliwość i lojalność" tejże zagranicy** wobec kulturalnych i narodowych praw mniejszości niemieckiej gdziekolwiek ona się znajduje. Zjazd królewiecki ma związać całą emigrację niemiecką silnemi węzłami jedności, ustalić metody działania i zarazem upewnić ją o opiece i pomocy macierzy. Burmistrz Królewca Dr. Will, w swojem „Grusswort" stwierdza też otwarcie, że „nad wschodnią granicą Niemcy są dzisiaj do spełnienia zadania tak wielkie jak w całej przeszłości niemieckiej", a wedle prezydenta senatu gdańskiego Greisera zjazd winien dowieść, iż wszystkich Niemców łączy nierozerwalny związek duchowy i obowiązek **utrwalenia swego stanu posiadania**, z czego nic nie może być uronione.

W obszernym wywodzie znanego propagandysty Dra Fryderyka von Oppeln-Bronikowskiego czytamy: „Wielki wschodniopruski zjazd, zapowiedziany na Zielone Święta do Królewca winien wykazać jak **dobroczynnem jest dzieło osadnictwa, podjęte przez rząd Rzeszy"**. Pogranicze niemieckie po zniszczeniu go przez obcych „odzyskano" dla niemczyzny (Krzyżacy). Ale Prusy Zachodnie uległy ponownie spustoszeniu przez Polskę, a Wschodnie w czasie wojny polsko-szwedzkiej w 17 wieku. Wielki Kurfürst zrzucił wprawdzie więzy polskie, ale Tatarzy, sprzymierzeńcy Polaków, obrócili niemieckie miasta i wsi w perzynę, wymordowali 23 tysiące Niemców a 34.000 zawlekli w niewolę. Król-wojak (Fryderyk Wilhelm I) obejmując spowrotem te ziemie w roku 1713 zastał całkowitą ruinę i dopiero żmudna praca dwu niemieckich pokoleń zdołała uleczyć te rany, a to dzięki wzmocnieniu żywiołu niemieckiego przez 600.000 nowych osadników. To dzieło nie może być zmarnowane.

Z dalszych doniesień prasy niemieckiej wynika, **że mniejszość niemiecka w Polsce wyśle do Królewca swych przedstawicieli na podstawie**

600 ULGOWYCH ZBIOROWYCH PASZPORTÓW,

z czego 400 przeznaczono dla Poznańskiego i polskiego Pomorza, a resztę dla Górnego Śląska, Małopolski i... Wołynia.

Tym Niemcom z Wołynia poświęcono też wiele miejsca w prasie hitlerowskiej, przedstawiając ich jako pionierów cywilizacji, szczególnie zasłużonych a przez los wyjątkowo boleśnie potraktowanych. Traktat pokojowy polsko-rosyjski rozdarł bowiem zwarty dotąd obszar osadnictwa niemieckiego na Wołyniu na dwie części, a działania wojenne w tamtych stronach zrujnowały je całkowicie. „Biedni" ci ludzie nie poddali się jednak nieszczęściu, gospodarstwa swe odbudowali, a kraj pokryli **gęstą siecią szkół** tak, że młode pokolenie otrzymuje oświatę w swym ojczystym języku i duchu. Zjazd w Królewcu będzie dalszem umocnieniem tej pracy.

Akcja „zbierania" niemczyzny pójdzie w czasie najbliższym także w innym kierunku. O ile mianowicie mniejszości niemieckie wyślą swych przedstawicieli do Królewca, skąd wyniosą jednolite wskazania i zachęty, o tyle równocześnie także i na Zielone Święta

NASTĄPIĄ MASOWE ODWIEDZINY Z RZESZY.

zorganizowane przez pomorski Heimatbund (siedziba w Berlinie) do Polski. „Deutsche Rundschau" (w Bydgoszczy) donosi mianowicie, że tym razem wybrano **Toruń jako punkt zbiórki,** gdzie już w najbliższą niedziele nad ranem staną zwarte szeregi „gości z Rzeszy", aby wypełnić ustalony program.

Młot niemiecki wykuwa więc nowe żelazo. Przy całkowitej bezczynności przyszłej jego ofiary. **(fd.)**

Premjer Goemboesz w opałach

(Korespondencja własna).

Budapeszt, w czerwcu.

Nastroje opinji publicznej są dla premjera Goemboesza nie najlepsze. Przyczyna krytycznych nastrojów tkwi bardzo głęboko, bo w błędach popełnionych przez niego w stosunku do kół politycznych. Sposób, w jaki zerwał pisemną (!) umowę z hrabią Bethlenem, rozwiązanie parlamentu pomimo uchwalenia votum zaufania, rozpisanie nowych wyborów według starej ordynacji wyborczej, chociaż przed tem przyrzekał, że tak się nie stanie, — to wszystko dotychczas tkwi w pamięci społeczeństwa, które uświadamia sobie, że nie można zawsze liczyć na słowo premjera. Nastrój ten jest tem bardziej kłopotliwy, że Goemboesz jest oficerem. Opozycja niemal codziennie na swych zgromadzeniach i w swej prasie woła, że Goemboesz złamał dane słowo, że nie spełnił danych obietnic itd. Chociaż chodzi w tym wypadku o pierwszego męża stanu, Goemboesz wcale nie odpowiadał na te zarzuty. Dopiero na niedawnem posiedzeniu parlamentu, ostatecznie zdecydował się Goemboesz odpowiedzieć na te konkretne zarzuty. Powiedział, że „słowa nie dotrzymał", ale zaznaczył, że „nie miał innego wyjścia". Wszystkie te wydarzenia podważyły jego dawniejszą popularność. Dołączyło się teraz nowe!

Goemboesz swego czasu, powiedział Bethlenowi, że w swem biurku posiada dokumenty, któremi Eckhardt, przywódca drobnych rolników, może być skompromitowany; chodziło o materjalne zyski, jakie przywódcy partji niezależnych rolników zapewnili sobie, przy różnych niesolidnych transakcjach z półoficjalnem biurem podróży IBUSZ. Podczas kampanji wyborczej, kiedy Eckhardt łącznie z Goemboeszem prowadził ostrą kampanję przeciw Betlenomi, przy pewnej sposobności odpowiedział Bethlen na osobiste wycieczki Eckhardta, że wie coś o aferze IBUSZ-u i o aktach w biurku premjera. Bethlen wystosował list do Eckhardta w którym zaznacza, że w swych wywodach opierał się na informacjach Goemboesza i że wcale nie chodziło o sprawy przez niego zmyślone. Eckhardt oczywiście znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Chodziło o to, jak uzyskać satysfakcję ze strony premjera Goemboesza. Wezwał Goemboesza do dania mu satysfakcji, z ewentualnością pojedynku.

Goemboesz znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Jako oficer winienby — według pokutujących i na Węgrzech „tradycji" — przyjąć wyzwanie na pojedynek, gdyby nie doszło do pojednania. Z drugiej zaś strony, musiałby być ścigany za udział w pojedynku, na podstawie prawa cywilnego, co oczywiście byłoby równoznaczne z jego ustąpieniem ze stanowiska, jako premjera.

Nie było więc innego wyjścia, jak tylko **porozumieć się z Eckhardtem.** Aby porozumienie takie zostało osiągnięte, uczyniono wszystko, co było możliwe. Jako świadków, zamianował Goemboesz ze swej strony podsekretarzy stanu Tahyego i Antala. Pierwszy, jest b. posłem w Bernie szwajcarskiem, wytrawnym dyplomatą, drugi — szefem biura prasowego prezydjum rady ministrów. Podczas rokowań wskazywano na wielkie szkody dla państwa, gdyby Eckhardt był nieustępliwy i obstawał przy pojedynku. Tahy i Antal wskazywali na patrjotyczne przekonania Eckhardta i prosili, aby w interesie państwa i narodu sprawę załatwić polubownie. Świadkowie Eckhardta dali się ostatecznie przekonać i zgodzili się na polubowne załatwienie sprawy.

Chcąc nie chcąc, Goemboesz musi czuć się teraz zobowiązanym wobec Eckhardta. O tem wszystkiem, dowiedziała się opinja publiczna, nie zbudowana zupełnie całem zajściem.

W. Karnecki.

Na ziemiach Rzplitej

Ojciec św. do Ks. Biskupa Łosińskiego

W dn. 5. VI. odbyło się w Kielcach w lokalu „Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej" zebranie poświęcone atakom pewnych kół na Ks. Biskupa Łosińskiego. W uchwalonej na tem zebraniu rezolucji podkreślono, że obecne ataki na Ks. Biskupa są dalszym ciągiem ataków, które się zaczęły już w r. 1914., a które zostały spowodowane znanem ustosunkowaniem się wówczas Ks. Biskupa do organizacyj i kół lewicowych z powodu ich negatywnego stanowiska do religji. Następnie w rezolucji zapewniono Ks. Biskupa o powszechnem przywiązaniu i czci katolików całej diecezji, a wreszcie zwrócono uwagę na obojętność władz w stosunku do ekscesów, których ostatnio widownią były Kielce.

Dodać należy, że w ostatnich dniach otrzymał Ks. Biskup Łosiński **pismo Ojca św.** z gratulacjami z okazji swego Biskupiego Jubileuszu. „Aby zaś obchód miłego Jubileuszu mógł — pisze Ojciec św. — przysporzyć ludowi więcej pożytku duchowego, z miłą chęcią upoważniamy Cię, abyś w oznaczonym dniu po uroczystem nabożeństwie udzielił obecnym Naszem Imieniem i powagą błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym na warunkach przyjętych przez Kościół".

Regjonalny Kongres Eucharystyczny w Kołomyi.

Z inicjatywą ks. dziekana i proboszcza Ludwika Peciaka w Kołomyi, utworzył się w mieście komitet obywatelski, który rozpoczął już prace przygotowawcze do urządzenia w dniach 6—8 września br. Regjonalnego Kongresu Eucharystycznego. Myśl ta znalazła aprobatę w Lwowskiej Kurji Metropolitalnej a udział w Kongresie przyrzekli Ks. Arcybiskup Twardowski i Księża Biskupi.

Kulturalna współpraca Polski ze Szwecją.

Minister Wacław Jędrzejewicz oraz bawiący w Polsce szwedzki minister oświaty Engberg **podpisali** protokuł, ustalający zasady współpracy kulturalnej pomiędzy Polską a Szwecją. W protokule tym ministrowie Polski i Szwecji oświadczyli gotowość **popierania studjów historycznych nad stosunkami polsko-szwedzkiemi** w przeszłości, przekładów dzieł literackich polskich i szwedzkich oraz wymiany wykładów profesorów polskich i szwedzkich na wyższych uczelniach obu krajów. Postanowiono również powołać specjalne komitety w Polsce i Szwecji, które będą współpracowały ze sobą i będą miały za zadanie ożywienie stosunków kulturalnych między Polską i Szwecją.

Kurator będzie w Z. A. I. K. S.-ie.

Rewizja w Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (Z. A. I. K. S.) została ukończona. Wobec stwierdzenia niewłaściwości w gospodarce finansowej, władze administracyjne zdecydowały mianować zarządcę przymusowego, urzędnika Komisarjatu Rządu. Zarząd Z. A. I. K. S-u zgłosił dymisję. Nowy kurator mianowany będzie w ciągu dni najbliższych. Przeprowadzi on reformę statutu stowarzyszenia.

Znowu skutki manipulacji znalezionym granatem.

W Tworkowej k. Brzeska **11-letni J. Stelmach,** pasąc krowy, znalazł granat. Przy manipulowaniu nastąpił wybuch, w czasie którego **nieszczęśliwy chłopiec doznał urwania ręki i utraty oczu.** W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Śmierć w kancelarji więzienia.

Do więzienia w Płocku przybył dla odsiedzenia kary pięciu miesięcy niejaki **Mossakowski, administrator majątku pod Starożrebami.** Kiedy Mossakowski wszedł do kancelarji więzienia, aby złożyć swe papiery i otrzymać przydział celi, **padł nagle na ziemię** i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, życie zakończył. Jak później stwierdzono, śmierć nastąpiła **wskutek ataku sercowego.**

Omyłka tłumacza przysięgłego.

W warszawskim sądzie apelacyjnym toczyła się w piątek rozstrzygająca rozprawa w sporze pomiędzy magistratem a kolejkami dojazdowemi. Rozprawa trwała kilka godzin. Zabierało w czasie jej głos pięciu adwokatów przyczem polemika była bardzo ożywiona, zwłaszcza, gdy pełnomocnik kolejek powołał się na tekst koncesji, która nie zobowiązuje rzekomo zarządu kolejek do wydania gruntów, zajętych na lewym brzegu Wisły (kolejka Wilanowska). Rzecznicy miasta przedłożyli natychmiast oryginalny tekst koncesji, spisanej w języku rosyjskim i wówczas okazało się, że **tłumacz przysięgły, który tłumaczył koncesję na język polski popełnił omyłkę, opuścił bowiem wyraz, mówiący o obowiązku wydania gruntów.** Z tej okazji, jak i paru innych strona, reprezentująca kolejki okazała zrozumiałą tendencję do odroczenia sprawy, przeciwko czemu zdecydowanie występowali rzecznicy strony przeciwnej. Sąd postanowił w tej sprawie wydać wyrok później.

Tajna drukarnia komunistyczna w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiadła przed Sądem Okręgowym w Warszawie jaczejka komunistyczna, zlikwidowana w związku z wykryciem tajnej drukarni komunistycznej, urządzonej w mieszkaniu Basi (?) Rozenfeldówny. Organizatorem i kierownikiem drukarni był **inżynier Gernon Lewinson,** który przygotował wszystkie części maszyny drukarskiej, a następnie zajął się jej zmontowaniem. W mieszkaniu Rozenfeldówny znaleziono nadto skład „bibuły", a drugi jeszcze większy skład odezw komunistycznych wykryto w pralni, należącej do Łaji Ajzen. Przy okazji zdemaskowania drukarni inż. Lewinsona wpadł w ręce policji **komunista Frojman,** zamieszany w sprawę zamachu rewolwerowego i wyroku partyjnego na konfidenta Bratsztajna oraz kilka innych poszukiwanych osób, utrzymujących kontakt z techniką kolportażową.

Na rozprawę nie przybył główny „bohater" afery inż. Lewinson, który jak się zdaje, skorzystał z dotychczasowego pobytu na wolności, aby uniknąć wymiaru sprawiedliwości. Z pozostałych oskarżonych sąd skazał **Majera Freumanna na 8 lat więzienia, Basię (?) Rozenfeldównę na 6 lat, Łaję Ajzen na 4 lata, Jakóba Bekermanna na 4 lata, Henryka Sadkowskiego na 3 lata i Abrahama Gaja na 2 lata.**

Rekolekcje.

w Domu rekolekcyjnym X. X. Jezuitów w Dziedzicach w drugim Półroczu 1935 r.

1. Dla Kapłanów od 8 do 12 lipca
2. „ Kapłanów od 22 do 26 lipca
3. „ Kapłanów od 5 do 9 sierpnia
4. „ Kapłanów (XX. Prefektów) od 26 do 30 sierpnia
5. „ Kapłanów od 16 do 20 września
6. „ Kapłanów od 7 do 11 października
7. „ Mężczyzn od 12 do 16 października
8. „ Kapłanów od 21 do 25 października
9. „ Panów z inteligencji od 31 października do 4 listopada
10. „ Kapłanów od 4 do 8 listopada
11. „ Kapłanów od 18 do 22 listopada
12. „ Kapłanów od 9 do 13 grudnia
13. „ Mężczyzn od 14 do 18 grudnia.

Początek w dniu przyjazdu o godz. 20-tej wieczorem.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI KRÓLOWEJ JADWIGI. W dniu 2-go b. m. odbyła się w Rzeszowie, staraniem **ks. Jałowego,** prefekta seminarjum nauczycielskiego męskiego, uroczysta akademja ku czci królowej Jadwigi. Po produkcjach chóralnych uczniów seminarjum szkoły im. Konopnickiej i K. S. M., deklamacji, zabrał głos **ks. Van Roy,** postulator beatyfikacji, który przybył na tę uroczystość z Krakowa. Akademja zgromadziła licznych uczestników.

PRZYRZĄDY „PYRAM" NA PAROWOZACH P. K. P. Na szlaku Skarżysko — Kam. Strzemieszyce odbyła się ostatnio próba z przyrządem „Pyram", w który będzie zaopatrzona wkrótce większa część parowozów Kolei Państwowych. Parowozy z tym przyrządem dają lepsze, a przez to **oszczędniejsze spalanie paliwa:** usuwają w znacznej mierze dymienie parowozu, częstokroć tak dokuczliwe dla pasażerów i mieszkańców osiedli w pobliżu linij kolejowych, zapobiegają wreszcie **wydobywaniu się iskier z komina parowozu,** a tem samem zmniejszają niebezpieczeństwo pożaru od iskier. Pomiary podczas jazdy próbnej były ściśle rejestrowane zapomocą specjalnych przyrządów umieszczonych w wagonie dynamometrycznym P. K. P. W jeździe próbnej wziął udział minister komunikacji **inż. M. Butkiewicz** oraz wiceminister **inż. J. Piasecki,** przebywając znaczną część drogi na parowozie.

ZA KRWAWĄ BÓJKĘ PRZY PODZIALE ŁUPU ZŁODZIEJSKIEGO Trybunał sądu przysięgłych w Tarnowie skazał J. Węgla i F. Chmurę, oskarżonych o usiłowanie pozbawienia życia F. Taborka w czasie podziału łupu złodziejskiego — pierwszego na **4 lata,** drugiego na **3 i pół lat więzienia.**

Z całego świata.

„My chcemy być poganami"..

O tem, jak dalece niebezpieczne są zasady neopogańskie, ostrzegające przed niemi swoich wiernych, świadczy m. in. ogłoszony niedawno „Katechizm" pogańsko-germański pt. „ABC germańskiego poganina". Oto niektóre wyjątki z tego owocu ideologji hitlerowskiej:

„...Wierzymy, iż Bóg objawił się nam w naszej krwi germańskiej, w naszej historji germańskiej, dlatego też nazywamy siebie **„germańskimi poganami".**

„...Każdy, kto jest prawdziwym poganinem germańskim, umie zakreślić właściwe granice sprawom religijnym w świecie realnej rzeczywistości. Odrzucamy tradycyjne wierzenia, ponieważ wierzymy w Niemcy. Naszą Ziemią Świętą nie jest już ani Rzym, ani Palestyna, lecz tylko i **wyłącznie Niemcy, nasza ojczyzna.**

...Nie jest prawdą, że walka jest złem koniecznem na tym świecie. Nie zgadzamy się na oczekiwanie dnia, w którym wilk i jagnię się zbratają. **Kochamy walkę,** walka bowiem jest pierwszem prawem życia i końcem wszystkiego. Gdyby nie było walki na świecie, życie nie miałoby żadnej wartości, nie warto by było poprostu żyć.

...Młodzież niemiecka współczesna poszukuje kultury nie w biblji, lecz **w znajomości dziedzictwa krwi i w swej wierze w Niemcy.** Czy germański poganin wierzy w przyszłe życie? Życie przyszłe jest instynktem, nie dogmatem. Wieczność posiada znaczenie germańskie".

Na takich szowinistycznych zasadach opiera się wychowanie młodego pokolenia w Niemczech. (KAP).

Sprawa obsadzenia katedry biskupiej w Berlinie.

W sprawie szerzonych pogłosek o bliskiem jakoby obsadzeniu katedry biskupiej w Berlinie z dobrze poinformowanego źródła watykańskiego komunikują, że nominacja ta nie jest tak bliską, jak to się niektórym zdaje. Wpływa na to szereg okoliczności, przedewszystkiem wielka odpowiedzialność stanowiska wymagającego wiele energji i nieustępliwości w walce z neopogaństwem tudzież taktu w sporach kościelno-politycznych i społecznych. Tem nie mniej Ojciec św. miałby oczywiście dość odpowiednich kandydatów, gdyby niemieckie władze państwowe w drodze oficjalnej lub prywatnej nie wysuwały różnych **zastrzeżeń natury osobistej,** głównie ze względu na „polityczne nastawienie" kandydatów. Nie leży w interesie Watykanu, choćby ze względu na dobro diecezji, wysuwać kandydatów, co do których wierności względem narodu i państwa mogłyby istnieć polityczne zastrzeżenia, sposób jednak, w jaki usiłuje się wyzyskać prawo takich zastrzeżeń ze strony państwa, przewidziane w artykule 14 konkordatu, utrudnia porozumienie. Dlatego też bulli nominacyjnej dla nowego biskupa berlińskiego dotąd nie przygotowano i sprawa nominacji zdaje się być jeszcze dość odległą. (KAP).

Jubileusz wielkiego Słoweńca

W tych dniach arcybiskup Antoni **Bonaventura Jeglicz,** były biskup lublański, obchodził 85 rocznicę urodzin. Wspólnie z ks. dr. Machniciem i ks. dr. Janem Krekiem arcybiskup Jeglicz należał do czołowych przewodników narodu słoweńskiego, który dzięki tej trójce działaczy na wielką miarę poczynił niezwykłe postępy w ostatniem półwieczu. I ks. dr. Machnic i ks. dr. Krek już nie żyją, jeden tylko arcybiskup Jeglicz doczekał się szczęśliwie niepodległości swej ojczyzny w ramach państwa jugosłowiańskiego, otoczony wdzięczną miłością swego narodu, której przy każdej sposobności dawany jest serdeczny wyraz. Choć w ostatnich latach arcybiskup Jeglicz usunął się spowodu podeszłego wieku od czynnego udziału w życiu publicznem, to jednak kontakt jego ze społeczeństwem zawsze jest żywy, czego liczne, a wzruszające nieraz dowody widziec było można z racji świeżo tak entuzjastycznie w całym kraju obchodzonej 85-rocznicy jego urodzin. (KAP).

Gwałtowna burza nad Bułgarją.

Północną Bułgarję nawiedziła niszcząca burza. W Russel (Ruszczuku) wichura pozrywała wiele dachów. **Walące się cegły i belki zabiły 3 osoby, 20 osób odniosło rany.** Dunaj w wielu miejscach wystąpił z brzegów, zalewając pobliskie wioski.

Proces 87 komunistów w Niemczech.
Tylko 14 uwolniono.

W Kassel zapadł wyrok w głośnym procesie przeciw **87 komunistom** z Hanau, oskarżonym o zamachy terorystyczne. 42 oskarżonych otrzymało łączną karę 132 lata i 3 miesiące ciężkiego więzienia, 31 oskarżonych łącznie 32 lata i 3 miesiące zwykłego więzienia, 14 zaś oskarżonych zostało uwolnionych.

Fabryka pyrotechniczna wyleciała w powietrze:

W fabryce pyrotechnicznej Kazakopulos'a w miejscowości Galacy koło Aten nastąpił wybuch przygotowanych rakiet sygnałowych dla marynarki greckiej. **Wybuch zamienił fabrykę w kupę gruzów.** Żona i córeczka właściciela fabryki postradały w katastrofie życie. Nieszczęśliwy właściciel fabryki w analogicznym wybuchu mniejszych rozmiarów stracił kilka miesięcy temu prawą rękę.

Międzynar. kongres dziennikarzy katol. w Marsylji.

Wielki napływ gości z różnych części Francji, wywołany przez otwarcie wystawy katolickiej, z każdym dniem wzrasta. Od dawna nie notowano w Marsylji takiego ruchu i ożywienia. Wystawa ściąga niezliczone ilości turystów. Święto regjonalne marsylskie t. zw. „Grande Fete Marseillaise“, urządzone na esplanadzie, zgromadziło tysiączne tłumy. Zwłaszcza zachwyt publiczności wywołał wspaniały pochód historyczny, w którym wzięło udział przeszło 3.000 osób w przepięknych strojach. W niedzielę 2-go rozpoczęły się **obrady kongresu syndykatu dziennikarzy francuskich.** Na obradach tych byli obecni kardynał Binet i biskup Dobourg. We wtorek 4-go zaczął się znów drugi kongres, zjazd dziennikarzy katolickich, w którym biorą udział **najwybitniejsi dziennikarze katoliccy ze wszystkich niemal państw europejskich.** Na kongresie tym są przedstawiciele Szwajcarji, Belgji, Holandji, Węgier, Anglji, Francji, Hiszpanji, Włoch i t. d. Jednym z głównych tematów obrad jest sprawa organizowania wielkiej międzynarodowej wystawy prasy katolickiej w Watykanie, która odbędzie się, jak wiadomo, w przyszłym roku. — (KAP.)

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych

Według danych w świeżo wydanym „Official Catholic Directory“ na rok 1935 liczba katolików w Stanach Zjednoczonych łącznie z Alaską i Hawai wynosi 20.533.053 osób, tj. o 200.459 więcej niż w roku ubiegłym a o 1.869.025 niż przed 10 laty i o 4.213.723 niż w roku 1915. Liczba konwertytów wzrosła w porównaniu z rokiem ub. o 14.644 i wyniosła 63.845 osób. Hierarchja katolicka amerykańska liczy obecnie **18 arcybiskupów,** w tem 4 kardynałów, 107 biskupów i 30.250 duchowieństwa, w tem 9.414 zakonnego. Kościołów katolickich posiadają Stany Zjednoczone ogółem 18.344, seminarjów duchownych 193 z 23.579 alumnami. **W 7.442 szkołach parafjalnych katolickich pobiera naukę 2.208.673 dzieci;** nadto jest 191 kolegjów dla chłopców, 661 wyższych szkół dla dziewcząt i 1134 szkoły średnie, posiadające razem 186.948 uczniów. 324 sierocińce, w których opiekę znajduje 43.769 sierot, 155 przytułków dla starców i 669 szpitali wskazują na olbrzymią pracę katolików w dziedzinie pomocy socjalnej (KAP).

Radjo.

BEZ POMOCY PARY I ŻAGLI. W dniu 9 bm. o godz. 18.45 radjosłuchacze usłyszą trzeci zkolei feljeton z cyklu „Życie na Wiśle“ pióra Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego pt. „Bez pomocy pary i żagli“. W feljetonie tem autorowie, którzy od najwcześniejszej wiosny odbyli cały szereg podróży po Wiśle, opowiedzą o tem, jak berlinki płyną na rzece bez pomocy pary, żagli i nawet wioseł, kierując się jedynie kotwicami i sterem.

„EGZOTYCZNY KRAJ — POLESIE“. Polesie jest niewątpliwie najmniej znaną w Polsce częścią Rzeczypospolitej. Określa się je zwykle mianem — „kraj moczarów i bagien“. Określenie jest najzupełniej prawdziwe, jak prawdą jest zkolei, że to wschodnia, kresowa kraina, prawdziwego egzotyzmu, krajobrazowego, obyczajowego i etnograficznego Polski współczesnej. Jest ono pozatem tajemnicze — jak to podkreśla prelegent w swym feljetonie w dn. 10 bm. o godz. 12.03 — tak tajemnicze, jak tajemnicza jest dusza ludu, zapadłego od wieków w bagna, jak tajemnicze są otchłanie zdradliwych, a cichych oparzelisk, gdzie niejedno życie ludzkie zginęło bez śladu, bez krzyku, bez krzyża mogilnego. Tą tajemniczą krainę egzotyzmu i melancholję poznają słuchacze dzięki feljetonowi p. Wieczorka.

Programy stacyj radiowych.

Poniedziałek, dnia 10-go czerwca 1935.

Kraków. (293,5 m). Godz. 8.30 Transm. z Warszawy; 9.55 Program na dzień bieżący; 10 Transmisja z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; g. 12.03 Transmisje z Katowic, Warszawy, Lwowa i Wilna; 14 Zawody kajakowe na Dunajcu; 14.30 Muzyka z Płyt; 14.57 Transmisja z Warszawy; 15 Pogadanka rolnicza: „O rasach i odmianach pszczoły miododajnej“; 15.15 Płyty; 15.22 Transmisja z Poznania; 15.35 Płyty; 16 Transmisja z Warszawy; 17.30 Płyty; 18 Transmisja z Warszawy; 18.30 Odczyt pt.: „Japończyk i roślina“; 18.40 Chwilka społeczna; 18.45 Muzyka z płyt; 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Koncert; 19.30 Transmisje z Lipska, Warszawy i Lwowa; 22.15 Wiadomości sportowe; 22.35 Transmisje ze Lwowa i Warszawy; 23.05 Duety i tercety wokalne.

Lwów. (377.4 m). Godz. 12.20 Transmisja z Warszawy. Koncert — Tadeusz Jasłowski (śpiew); g. 13.20 Transmisja z Warszawy. Koncert — Tadeusz Jasłowski (śpiew); 18.30 Feljeton sportowy; 18.45 Recital śpiewaczy; 22.10 Jarmark w miasteczku; 22.35 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego.

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 8.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 8.33 Pobudka do gimnastyki; 8.36 Gimnastyka; 8.50 Muzyka z płyt; 9.15 Dziennik poranny; 9.50 Pogadanka sportowo-turystyczna; 9.55 Program na dzień bieżący; 10 Płyty; 10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał; 12.03 Transmisja z Katowic; 12.20 Orkiestra P. R.; 13 Fragment słuchowiskowy z Wilna; 13.20 Orkiestra P. R.; g. 14 Transmisja z Krakowa; 14.30 Płyty; 14.57 Wiadomości meteor.; 15 Pogadanka rolnicza z Krakowa; 15.15 Płyty; 15.22 Pogadanka rolnicza z Poznania; 15.35 Płyty; 16 Obrazki dla dzieci; 16.15 Koncert orkiestry 36 pp.; 16.50 Codzienny odcinek prozy; 17 Koncert muzyki kameralnej; 17.30 Płyty; 18 Pogadanka Brunona Winawera; 18.15 Pieśni w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej; 18.30 Skrzynka ogólna; 18.40 Chwilka społeczna; 18.45 Płyty; 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Koncert reklamowy; 19.30 „Mesjasz“ — oratorjum Haendla. Transmisja z Lipska; 22 Dziennik wieczorny; 22.10 Transmisja ze Lwowa; 22.15 Wiadomości sportowe; g. 22.35 Zespół salonowy ze Lwowa; 23 Wiadomości meteor.; 23.05 Płyty.

Katowice. (395.8 m). Godz. 12.03 Egzotyczny kraj — Polesie, feljeton; 15.22 Życie gospodarcze Państwa Polskiego; 15.35 Śpiew (baryton Fr. Pacia); 18.30 „Relegowany“, nowela; 18.45 Stella Martini (sopran).

Wtorek, dnia 11-go czerwca 1935.

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.45 Program na dzień bieżący oraz Wskazówki praktyczne; 8 Transmisja z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisja z Warszawy; 12.15 Płyty; 13 Transmisja z Warszawy; g. 15.15 Transmisja z Warszawy; 16.30 Płyty; 16.50 Transmisje z Warszawy i Wilna; 18.30 Skrzynka techniczna; 18.40 Wiadomości bieżące z teatru; g. 18.45 Płyty; 19.05 Program na dzień następny; g. 19.15 Koncert reklamowy; 19.30 Koncert kameralny krakowskiego kwartetu smyczkowego; 19.50: Transmisja z Warszawy; 20 Odczyt: Boże Ciało w Krakowie; 20.10 Transmisja z Warszawy; 22.36 Wiadomości sportowe; 22.40 Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377.4 m). Godz. 18.30 Skrzynka techniczna; 18.40 Silva rerum; 18.45 Reportaż śpiewaczy lwowskiego chóru technicznego; 20 Nasze wiszące ogrody.

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka z płyt; 7.15 Dziennik poranny; 7.45 Program na dzień bieżący; 7.50 Wskazówki praktyczne; 8 Audycja dla szkół; 8.05 Audycja dla poborowych; 11.57 Sygnał czasu; 12: Hejnał; 12.03 Wiadomości meteor.; 12.05 Dziennik południowy; 12.15 Płyty; 13 Chwilka społeczna; 13.05 Piosenki starej Warszawy; 13.30 Z rynku pracy; 15.15 Przegląd giełdowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Trio J. Dworakowskiego; 16 Skrzynka PKO.; 16.15 Francuskie pieśni popularne i berżerety z 18 wieku; 16.30 Płyty; 16.30 Codzienny odcinek prozy; 17 Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk; 18 Pogadanka przyrodnicza z Wilna; 18.10 Minuta poezji; 18.15 Cała Polska śpiewa; 18.30 Skrzynka techniczna; 18.40 Życie artystyczne i kulturalne stolicy; 18.45 Płyty; 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Koncert; 19.30 Koncert kameralny z Krakowa; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Wiadomości rolnicze; 20.10: Koncert solistów; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski; 21 Koncert symfoniczny; 22 Koncert Chóru Dana; g. 22.30 Wiadomości sportowe; 22.40 Koncert orkiestry P. R.; W przerwie o godz. 23 Wiadomości meteorologiczne.

Katowice. (395.8 m). Godz. 13.55 Giełda zbożowo-towarowa; 15.20 Życie artystyczne i kulturalne Śląska; 16.30 Koncert; 18.30 Szkoły żeńskie zawodowe na Śląsku; 18.45 Piotr Kruszewski (bas).

JÓZEF BIRKENMAJER

„Mowa ognistych języków“.

APOSTOŁOWIE W WIECZERNIKU.

Noc ciemna. Noc głucha. Któż ją nam rozświetli? Prostaczkowie jesteśmy, nieświadomi niczego, dociekań głębokich niezdolni. — Od sieci rybaczej, od pługa, ciesielstwa i twardego rzemiosła, od myta drogowego powołał nas Pan i rzekł: Idźcie za mną. — Poszliśmy za Nim i szliśmy przez trzy lata. Dziś Pana niemasz między nami i nie wiemy, kędy iść mamy.

Widzieliśmy, jak do nieba wstępował. Jakoż za Nim tam podążym? Którędy w niebo droga? Czy przez tę mleczną drogę, której skrawki migocą na stropie ponad ziemskim, powleczonym chmurami ciężkiemi? —

Czy może lecieć tam trzeba z tym wiatrem, co od czasu do czasu huczy na dworze, burzę nadciągającą zwiastując? Z wiatrem, co drzewo łamie, a ścianę naszego domu kamienuje żwirem przydrożnym? Z wiatrem, co wdarł się w szczeliny wieczernika i zagasił nam lampkę oliwną, rozświecającą mroki?

Praojciec nasz Jakób, w noc jedną śnił o drabinie wielkiej, po której aniołowie szli w niebo. Może, gdy pośniem, ujrzymy drabinę ową, która wiedzie w niebo, ku Panu naszemu.

Ale usnąć nie możem; nie zaśniemy pewnie w noc dzisiejszą. Wichura ta nas trwoży i spędza sen z naszych powiek. A gdy wichura cichnie, jak w tej oto chwili, trwoży nas ta cisza wielka, niezgłębiona, która się w świecie rozpościera — ta cisza, co jest jakby zapartym oddechem wielkiego jakiegoś oczekiwania.

Świat cały czegoś snadź oczekuje.

* * *

Kury już trzeci raz piały. Warty po raz trzeci okrzyknęły się na zamku pretora. Na zamku, gdzie na Pana naszego napisano dekret okrutny... I wtedy też kur piał po raz trzeci — a z ust jednego z nas wybiegło niegodne zaprzaństwo.

Prostaczków powołałeś nas, Panie, do służby Twej — nie umiejących przemawiać w imieniu Twojem, słowami Ciebie godnemi.

Mowę jeno swoją znamy wioskową i rybacką — ubogą w słowa, jak ubogie są chaty nasze w dobytek. Chropawe jest brzmienie języków naszych, skrzypiące jak rudel i wiosła rybackiej łodzi.

Rybom głosu nie dałeś, o Panie. A myśmy rybom tak bliscy... I jak ryby płochliwi jesteśmy i w żywiole nieswoim żyć nie umiemy.

Oto nas dziś poszukują arcykapłana wielkiego słudzy. A uczeni w Piśmie zmówili się, jakoby nas pojmać, oskarżyć i zawstydzić. Jakoż przed sądem bronić się będziem? Jakoż słuszności sprawy swej, jako niewinności swej dowiedziem?

Gdy otoczeni srogą strażą zbrojną, staniemy w komnacie przepysznej a błyszczącej przed surowem obliczem najwyższego dostojnika i sędziego naszej krainy, czyż nie staniemy się jak ludzie niemi i nic mający głosu w ustach swych?

Czyż nie nazwą nas głupcami — co słuszna, — i winowajcami — chociaż niesłusznie?

Lękliwi jesteśmy, strwożeni, nieśmiałością przejęci. Chociaż sługami Twoimi jesteśmy, Panie Zastępów i Synu Boży, boimy się sług ludzkich i synów ziemi.

Tyś cierpiał prześladowanie i ukrzyżowan zostałeś. A nas przeraża ludzkie prześladowanie i męka, choć ona najbardziej zbliża człowieka ku Tobie.

Niepocieszeni jesteśmy w lęku swoim, w słabości swojej, w osamotnieniu swojem i w opuszczeniu. Niemasz Ciebie, który nam byłeś podporą, siłą i wiedzą, pociechą naszą. — Obiecałeś nam dać Pocieszyciela i Oświeciciela, byśmy nie wątpili, nie smucili się i nie błądzili.

O ześlij nam Pocieszyciela. Oświeć myśli nasze ociemniałe... Ty, któryś ślepych uzdrawiał, spraw, byśmy przejrzeli.

* * *

Świt nas olśnił nagły... Co za świt!

Świt się z burzą sprzymierzył, co nad wieczernikiem naszym wisiała przez noc całą.

Miast pękiem promieni słonecznych, świt ten wystrzelił błyskawicami dwunastoma, co wdarły się przez okna przysłonięte i w głowy nasze godzą, jak migotliwe ościenie w głowy ryb, światłem nocnem przywabionych.

Żali to burza domem naszym wstrząsnęła i naraz weń uderzyła sforą piorunów?

Szum wielki słychać, jakby wichury ogromnej, co nas na wszystkie strony świata roznieść gotowa.

Wdziera się w dusze nasze moc tej burzy wielkiej. Zda się, jakbyśmy zdolni byli świat cały dawny obalić i nowy zbudować. Co się z nami dzieje?

Rwie nas ta wichura w przestrzeń niewidzianych dotąd ziemic, w bezmiary czasów przyszłych i dalekich. Ludy widzimy jakieś obce, gwarzymy z niemi, z dziećmi ich, wnukami i prawnukami.

Żar w nas goreje ogromny — rzekłbyś, iż nas spopieli na ofiarę całopalną.

Jasno jest w duszach naszych i w świecie całym... Jasno, jasno, jasno!

Nad naszemi głowami, jako nad świecznikiem o dwunastu odramieniach lśnią płomyki pochwiejne: Jaśniejemy, płoniemy‘

Płomyki pochwiejne i jarzące. Drgają, poruszają się, szemrzą i grają. Przemawiają do nas mową cudowną, tajemną te języki ogniste. Duchem budzą głąb ducha naszego.

I my mówimy pospołu, cieszymy się, hymny śpiewamy. Mowa wszystkich ludów ziemi dźwięczy w językach naszych. Rozumiemy wszystkich i wzajem jesteśmy rozumiani. Przemawiamy mową języków ognistych...

I jako na rozwalonej wieży Babel nastąpiło pomieszanie języków ludzkich, rozdźwięk w dawnej mowie ludzkiego plemienia — niby w starganej i rozstrojonej lutni, tak dziś wiążą się głosy ludzkie w brzmienie zgodne, rozumieją się wzajem mieszkańcy ziemi, choć każdy inną przemawia gwarą.

Znalazły wspólny dźwięk — onej miłości, którą my głosić będziem w imię Pana.

I jako niegdyś z pychy i potęgi ludzkiej waśń urosła i niezgoda, tak dziś, Panie, powołałeś nas prostaczków i ludzi pokornych, byśmy czynili wolę Twą i dali światu zgodę i szczęście.

Z ogniem gorejącym w duszy pójdziemy w świat i jako ogień ogarniemy świat cały!

Boś Ty nam, o Panie Nasz, dał władzę nad narodami i posłannictwo wielkie. Tyś nam nakazał: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“. ,

I ogniem tym boskim nić wam roznieciłeś jasną — pożogę wojny świętej; hasło nam dałeś ninie, byśmy ruszyli zwyciężać w imię Twoje.

Albowiem Ty nam rzekłeś: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“!

DOROCZNE POSIEDZENIE RADY
Komunalnej Kasy Oszczędności
MIASTA KRAKOWA.

Centrala przy ul. Szpitalnej 15 — Oddział w Podgórzu przy ul. Józefińskiej 18.

Dnia 29 kwietnia 1935 r. odbyło się doroczne bilansowe posiedzenie Rady Kasy pod przewodnictwem Dra **MIECZYSŁAWA KAPLICKIEGO, Prezydenta miasta Krakowa**, w obecności członków Rady Kasy **pp.: Dr. Bobrowskiego Emila, Inż. Cybulskiego Kazimierza, Dr. Czuchajowskiego Bolesława, Epsteina Tadeusza, Inż. Grelowskiego Karola, Jakubowskiego Eugenjusza, Dr. Jarszyńskiego Zygmunta, Dr. Korolewicza Bolesława, Dr. Krzyżanowskiego Adama, Kudasiewicza Juljana, Dr. Landaua Rafała, Dr. Merza Ludwika, Dr. Nowaka Juljana, Ostrowskiego Witolda, Otorowskiego Władysława, Prochownika Kazimierza, Dr. Radzyńskiego Rudolfa, Schechtera Samuela, Dr. Schneidra Ludwika, oraz Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Dr. KUMANIECKIEGO KAZIMIERZA, b. Ministra.**

Sprawozdanie z działalności **Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa za rok 1934, a 68-my rok jej istnienia** przedłożył imieniem Zarządu Kasy **Dyrektor DORAWSKI JÓZEF, Naczelnik Zarządu Kasy.** Sprawozdawca podkreślił, iż pomimo piętrzących się trudności gospodarczych, rok 1934 przebyła Kasa Oszczędności miasta Krakowa w zupełnej równowadze i spokoju. Dzięki temu zaufaniu, jakiem społeczeństwo krakowskie darzy stale tę Instytucję, zanotować należy dalszy przyrost wkładów w roku sprawozdawczym, — jak również i wzrost liczby kont oszczędnościowych.

Suma wkładek oszczędności wzrosła w ubiegłym roku o złotych 4,256.223.58 do kwoty zł. 54,514.552.37. Ilość książeczek oszczędnościowych, znajdujących się w obiegu wzrosła o 3.246 i wynosi z końcem roku sprawozdawczego 55.886.

W łącznej sumie wkładek znajdują się **wkładki** złotowe na złotych 48,054.407.27 i wkładki dolarowe przeliczone na złote w kwocie zł. 6,460.145.10, co wyraża się **stosunkiem** 89 : 11 na korzyść wkładek złotowych. I tak, gdy wkładki złotowe wynosiły dnia 31 grudnia 1933 zł. 37,640.349.45 i zwiększyły się w ciągu roku sprawozdawczego o zł. 10,414.057.82, to wkładki dolarowe stale maleją. Stan ich wynosił:

dnia 31 grudnia 1933:
dol. 2,233.270.68 po 5.65 — zł. 12,617.979.34
a dnia 31 grudnia 1934:
dol. 1.230.503.83 po 5.25 — zł. 6,460.145.10
zaznaczył się więc ubytek dol. 1,002.766.85,
czyli zł. 6,157.834.24,

co w zestawieniu z przyrostem wkładek złotowych w kwocie poprzednio wymienionej zł. 10.414.057.82 daje ogólną nadwyżkę wkładek w r. 1934 w sumie zł. 4,256.223.58.

Jak z powyższego wynika, proces likwidacji wkładek dolarowych stale postępuje naprzód, przyczem **przeważna ilość klientów przemienia wkładki dolarowe na wkładki w złotych, podkreślając w ten sposób pełne zaufanie do waluty rodzimej.**

Na uwagę zasługuje statystyka wysokości wkładek oszczędnościowych. Na ogólną ilość 55.886 kont wkładkowych, 29.580 kont przypada na wkładki poniżej 100 złotych, 12.795 kont obejmuje wkładki od 100 do 1.000 złotych, zaś wkłady ponad 1.000 złotych mieszczą się na 13.511 kontach.

Na łączny stan wkładów z dnia 31-go grudnia 1934 r. wypada przeciętna na jedną książeczkę zł. 975.46, która to kwota jest większą od przeciętnej z roku 1933 o złotych 20.71, czyli o 2.17%.

Przy okienkach wkładkowych i zwrotowych przewinęło się w 1934 roku 103.748 stron, czyli o 18.345 stron więcej niż w roku 1933.

Oprocentowanie wkładek złotowych wynosiło w roku sprawozdawczym i wynosi nadal 5% do 5.5%, zależnie od terminów wypowiedzenia.

Wykazanym stanem wkładek objęte są także wkłady Oddziału Kasy w Podgórzu w sumie zł. 1.120.695.62, która w porównaniu z r. 1933 zwiększyła się o zł. 121.188.63.

W ciągu roku sprawozdawczego przygotowała Kasa, i wprowadziła w życie **osobny dział wkładkowy dla Szkolnych Kas Oszczędności**, któremi objęła krakowskie szkoły średnie, powszechne i zawodowe. Organizacja tych Kas polega na wzięciu na siebie przez tut. Kasę całej pracy manipulacyjnej i statystycznej, przy niewielkiem tylko obciążeniu temi czynnościami samego nauczycielstwa. Zarząd Kasy przewiduje premjowanie indywidualne wkładców oraz poszczególnych szkół na cele zbiorowe. Zaprowadzone przy tutejszej Kasie Szkolne Kasy Oszczędności rozwijają się pomyślnie.

Mówiąc o wkładach oszczędnościowych nie można pominąć także i drugiego działu lokat, t. j. **RACHUNKÓW CZEKOWYCH**, które wzrosły w roku sprawozdawczym do sumy zł. 2,238.888.—. Dział ten rozwija się dobrze, tak spowodu korzystnego dla stron oprocentowania, wynoszącego 4% p. a., jak niemniej i dlatego, iż wypłaty z rachunków czekowych są uskuteczniane na każde żądanie klienta, **bez wypowiedzenia i bez prowizji.** W rachunkach czekowych biorą udział różne instytucje, zakłady, zrzeszenia, kupcy, przemysłowcy, tudzież cały szereg osób prywatnych.

Łączny stan wkładów na książeczkach oszczędnościowych i na rachunkach czekowych wynosił w dniu 31 grudnia 1934 r. złotych 56,752.840.37.

Bezpieczeństwo tych wkładów zapewniają rzetelne i realne składniki majątkowe stanu czynnego bilansu, dalej **majątek Kasy w postaci Funduszu zasobowego, wynoszącego zł. 3,535.016.92,** wreszcie **pełna poręka Gminy miasta Krakowa,** która wobec osób trzecich ręczy całym swoim majątkiem za wszelkie zobowiązania Kasy, a w pierwszym rzędzie za wszelkie wkłady oszczędnościowe i ich oprocentowanie.

Celem zabezpieczenia **płynności wkładów** Kasa utrzymuje wysokie pogotowie kasowe, które wynosi 15.20% stanu wkładek i może być w drodze redyskontu weksli podniesione do 21.62% tegoż stanu.

Jakkolwiek utrzymywanie wysokich rezerw kasowych nie wpływa dodatnio na ekspanzję kredytową a tem samem i na rentowność obrotów Kasy, to jednak jest ono konieczne, bo daje Kasie możność natychmiastowego wywiązywania się z jej zobowiązań wobec wkładców na wypadek wzmożonego zapotrzebowania gotówki z ich strony.

Odpowiednio do stanu wkładów unormowały się i **kredyty udzielone przez Kasę.**

Pożyczki wekslowe, pożyczki w rachunkach bieżących i pożyczki terminowe na zastaw wynoszą zł. 16,323.397.41, to jest 29.94% stanu wkładek. Pożyczki na skrypty dłużne i pożyczki hipoteczne wynoszą złotych 28,139.265.53, t. j. 51.62% stanu wkładek.

Łączny stan kredytów wynosił w dniu 31 grudnia 1934 r. złotych 44,462.662.94, co stanowi 81.56% stanu wkładek.

W swej polityce kredytowej kieruje się Kasa konieczną dziś ostrożnością. **W działalności swojej ogranicza się obecnie wyłącznie do terenu Krakowa, którego potrzeby kredytowe zaspakaja,** uwzględniając podania o średnie i drobne pożyczki każdego zdolnego kredytowo mieszkańca Krakowa. **W dziale kredytu krótkoterminowego** udzieliła Kasa w ciągu 1934 roku nowych pożyczek na zł. 2,505.000, zaś w dziale kredytu długoterminowego skonwertowała już istniejące zobowiązania krótko i długoterminowe na pożyczki hipoteczne złotych w złocie 4,846.000.—, oraz udzieliła nowych pożyczek hipotecznych na złotych w złocie 767.000.—.

Oddział tut. Kasy w Podgórzu, mieszczący się we własnym gmachu przy ulicy Józefińskiej L. 18 udziela drobnych kredytów i zaspakaja nimi potrzeby nietylko mieszkańców Podgórza, ale także kilku pobliskich powiatów. W tych kredytach partycypują **właściciele** realności, osoby zajmujące się **handlem, rękodziełem,** drobnym przemysłem, rolnicy, urzędnicy, nauczyciele, a także i robotnicy, posiadający własne domki mieszkalne. Z tytułu tych kredytów **wypłacił Oddział Podgórski w ubiegłym** roku zł. 281.470.—.

Kredyt w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Krakowa należy do kredytów tanich. Chociaż bowiem dopuszczalna stopa procentowa od kredytów w Kasach Oszczędności wynosi 9.5%, to jednak Kasa Oszczędności miasta Krakowa nie korzysta z tego uprawnienia, lecz stale reguluje stawki procentowe w kierunku ich obniżania według własnej kalkulacji i własnych możliwości, mając zawsze na pamięci, że jest **instytucją** użyteczności publicznej, na zysk nieobliczoną.

Stąd też stawki procentowe od kredytów złotowych, a to: hipotecznych długoterminowych wynoszą 6¾% i 7%, od pożyczek wekslowych hipotecznie zabezpieczonych 7½% a od kredytów wekslowych hipotecznie niezabezpieczonych **8% p. a.**

Wykazane powyżej ulgowe stawki od kredytów złotowych nie mają zastosowania do kredytów dolarowych, które Kasa w drodze układów z poszczególnymi dłużnikami i w miarę ubytku wkładów dolarowych, likwiduje.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY, prowadzony przy tut. Kasie Oszczędności **obsłużył w ciągu 1934 roku przeszło 87.247 osób, udzielając 43.315 pożyczek na zł. 2,339.436.—.**

Zysk wykazany w bilansie za rok **1934** wynosi zł. 201.973.16.

Na tem zakończył Dyrektor **Dorawski** sprawozdanie Zarządu Kasy.

Skolei imieniem Komisji Rewizyjnej **złożył** sprawozdanie Przewodniczący tejże Komisji **b. Minister Dr KAZIMIERZ KUMANIECKI** i zakończył je wnioskiem o udzielenie absolutorjum Zarządowi, który **Rada** Kasy wraz z zatwierdzeniem **zamknięcia** rachunków za rok 1934. **jednomyślnie uchwaliła,** wyrażając zarazem **Zarządowi** Kasy uznanie za gorliwą i wydatną pracę.

Następnie **Dyrektor Dr ROMAN BOGDANI,** Zastępca Naczelnika Zarządu Kasy, przedstawił **projekt rozdziału zysku za rok 1934,** zgodnie z nowemi przepisami Rozp. Prez. Rzplitej o komunalnych **kasach** oszczędności z dnia 24. **października 1934** roku. Poprzednio Kasa Oszczędności **m.** Krakowa mając Fundusz zasobowy, **wynoszący** ponad 5% stanu wkładek, mogła **corocznie** rozdzielić połowę zysku na ogólnie **pożyteczne** cele miejscowe, obecne zaś wymienione rozporządzenie zmienia dawne przepisy i stanowi, że kasa oszczędności **— jak** tutejsza — która w Funduszu zasobowym osiągnęła sumę, wynoszącą ponad **5%** wkładów i innych swoich zobowiązań, winna jest przelać do Funduszu zasobowego 85% czystego zysku, do Funduszu **gwarancyjnego** — wspólnego dla wszystkich K. K. O. 5%, resztę zaś, t. j. 10% zysku wolno przeznaczyć bądź na cele publiczne, **bądź** na utworzenie innych funduszów o **szczególnem** przeznaczeniu.

Zgodnie z powyższem sprawozdawca stawia następujący wniosek:

Rada Kasy uchwala przelać do Funduszu zasobowego	zł. 171.877.19
przeznaczyć na Fundusz gwarancyjny :	„ 10.098.66
i na cele publiczne (Muzeum Narodowego) resztę zysku	„ 20.197.31
	zł. 201.973.16

Wniosek ten **jednomyślnie uchwalono,** poczem posiedzenie zamknięto.

W wykonaniu przepisów art. 43 i 44 Rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. o komunalnych kasach oszczędności Dz. U. R. P. Nr. 95 **poz. 860,** tudzież instrukcji zatwierdzonej **Reskryptem** Ministra Skarbu z dn. 25 lutego **1935 r. Nr. D. II. 1715/4/35,** wydanym w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, zostało sprawozdanie z działalności Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa za rok 1934 wraz z bilansem, **rachunkiem** strat i zysków oraz rozdziałem czystego zysku przez Związek Polskich Kas Oszczędności we Lwowie zbadane i **zatwierdzone.**

———ooOoo———

Co słychać w Krakowie.

CZERWIEC.

Niedziela 9: Zesłanie Ducha św. — Zielone Świątki, Felicjana m., Pelagji p. m. Wschód słońca 3.33, zachód 19.44. Długość dnia 16 godzin i 11 min.

Poniedziałek 10: Świąteczny. Bogumiła b., Małgorzaty król. wd. Wschód słońca 3.33, zachód 19.45. Długość dnia 16 godzin i 12 min.

Wtorek 11: Barnaby ap., Feliksa m., Fe[illegible] m. Wschód słońca 3.33, zachód 19.46. Długość dnia 16 godzin i 13 min.

—oOo—

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU NARODU", ukaże się z powodu przypadających Zielonych Świąt, we wtorek rano, w objętości poświątecznej.

ZAGRANICZNI GOŚCIE W KRAKOWIE. W piątek w nocy przybył do Krakowa szwedzki minister Oświaty Artur Engberg, w towarzystwie min. Wacława Jędrzejewicza, podsekretarza stanu Knoesa i posła szwedzkiego w Warszawie Bochemana. W sobotę goście zwiedzali zabytki miasta, oraz dwa zakłady naukowe, Państwowa Szkołę Przemysłową, gimnazjum żeńskie im. król. Wandy. Popołudniu zaś byli w katedrze na Wawelu. — W sobotę w południe przybyła do Krakowa reprezentacyjna drużyna piłkarska Berlina. Gości powitał na dworcu prezes Okręg. Zw. Piłki Nożnej gen. Mond. Po południu goście w towarzystwie starosty dr. Wnęka zwiedzili saliny we Wieliczce.

PREZES ODDZIAŁU PROKURATORJI GENERALNEJ RZP. P. w Krakowie Dr. J. Windakiewicz wyjechał na sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy. Przez ten czas zastępować Go będzie Naczelnik Wydziału Dr. Alfred Kraus.

KONSEKWENTNĄ PROPAGANDĘ CZYSTOŚCI rozpoczynają w Krakowie władze miejskie z dniem dzisiejszym. W tym celu na murach miasta rozlepiona została specjalna odezwa prez. Kaplickiego, apelująca do dobrej woli i ambicji mieszkańców, zaznaczająca w zakończeniu, że wobec opornych zastosowane zostaną wszelkie sankcje, jakiemi dysponują władze.

ZAMKNIĘTY PRZEJAZD PRZEZ LAS WOLSKI NA BIELANY. Ze względów bezpieczeństwa publicznego i wzmożonego ruchu pojazdów mechanicznych i kołowych w dniu 9-go i 10-go b. m. w związku z odpustem w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach, zamyka się przejazd dla pojazdów mechanicznych z Krakowa przez Las Wolski na Bielany, pozostawiając na tym odcinku przejazd tylko dla zaprzęgów konnych. Wszelkie zaprzęgi konne i pojazdy mechaniczne zatrzymywać się będą na Bielanach w specjalnie na ten cel przeznaczonem miejscu. Ruch kołowy na przestrzeni Kraków—Bielany pozostaje bez ograniczenia.

APELACJA W PROCESIE KRAKOWSKICH ARTYSTÓW. Od uwalniającego wyroku w procesie art. malarza Krhy i b. funkcjonarjusza Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych Podwory prok. Dulęba zapowiedział apelację.

PIERWSZA OFIARA KĄPIELI. W sobotę około godz. 11 w kollektorze Wilgi, przy ul. Piotra Skargi utonął nieznanego nazwiska robotnik. Do godzin popołudniowych Straż Pożarna nie wyłowiła zwłok nieszczęśliwego. — Przypuszczalnie chciał on zażyć kąpieli i nie umiejąc pływać poszedł się kąpać do głębokiego kollektora Wilgi.

WJECHALI KAJAKIEM POD... GALAR. W piątek o godz. 19.10 w czasie kiedy statek „Mazur" holował 6 galarów w górę Wisły, nadpłynął z góry kajakiem 2-osobowym Haubensztock Roman, lat 26, brązownik, zam. przy ul. Sarego 23. Jechał on wraz z towarzyszką. Chcąc przejechać na drugą stronę między statkiem a galarem, wskutek silnego prądu dostali się oboje wraz z kajakiem pod galary. Z opresji wyratowali ich flisacy.

JEZDNIA ZAPADŁA SIĘ POD KONIEM Wczoraj rano na ul. Bosackiej zdarzył się niezwykły wypadek. Ulicą tą przejeżdżała fura. W pewnym momencie, gdy fura znalazła się przed domem nr. 18, pod koniem zapadła się jezdnia na głębokość około 1 metr. Koń zapadł się przedniemi nogami, przyczem uległ okaleczeniom. Wypadek spowodowany został podmyciem jezdni przez wody deszczowe.

—oOo—

[illegible]

ZBIÓRKA NA DZIECI GŁUCHONIEME. W pierwsze Święto Zielonych Świąt 9 bm. odbędzie się w Krakowie zbiórka publiczna, staraniem Katol. Tow. Opieki nad głuchoniememi i niewidomemi dziećmi na rzecz Internatu dla dzieci głuchoniemych.

ZBIÓRKA ULICZNA NA KOLONJE W PORĘBIE WIELKIEJ. „Tow. kolonji wakac. Poręba Wielka, dla uczniów gimnazjów m. Krakowa" — urządza w drugi dzień Zielonych Świąt publiczną zbiórkę uliczną w 30-lecie swej humanitarnej działalności. Jest uzasadniona nadzieja, iż szerokie sfery społeczeństwa przyczynią się choćby wdowim groszem do wzmocnienia akcji Tow. na rzecz niezamożnej młodzieży szkół średnich. Akcje te przeprowadzają przedstawiciele gimnazjalnych komitetów rodzicielskich.

Nowe dary Muzeum Narodowemu w ofierze

złożyło Towarzystwo Przyjaciół Muzeum.

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego, odbytem w ubiegłym tygodniu, złożyło Towarzystwo w ofierze instytucji nowe nabytki. — Pierwszy z nich to **piękny portret nieznanego mężczyzny pędzla Alojzego Rejchana,** wybitnego portrecisty lwowskiego z pierwszej połowy XIX wieku. Inne dary należą do działu przemysłu artystycznego. Są to przedewszystkiem dwa szkła polskie z XVIII w., a mianowicie **puhar z nakrywką, ozdobiony herbami i wysoki kielich z monogramem.** Stanowią one zabytki pożądane dla Muzeum, gdyż szkieł polskich pozostało niewiele, a przecież dopiero w zaczątkach są badania nad tym działem polskiego przemysłu artystycznego, badania nie obojętne dla obecnie pracujących hut polskich. Inny zabytek ofiarowany przez Tow. Przyjaciół Muzeum Narodowego to piękny zdobiony różnobarwnym dekorem **wazonik fajansowy „Delft"** z pocz. XVIII w., ciekawy choćby tylko ze względu na silne powinowactwo między wyrobami z „Delftu", a polskiemi fajansami „Belweder" z XVIII w.

Muzeum Narodowe w Krakowie musiało w ostatnich dniach zrezygnować z nabycia — dla braku funduszów — ciekawej pamiątki z czasów kościuszkowskich. Jest nią pałasz pocztowego kawalerji narodowej. Pięknej tej pamiątki nie mogło jednak brakuać w zbiorach Muzeum Narodowego, nabył ją więc **prez. Kaplicki** i ofiarował jako dar osobisty dla Muzeum Narodowego.

—oOo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Madame Dubarry"; wieczorem: „Klub kawalerów".

Poniedziałek popoł.: „Trafika pani generałowej"; wieczorem: „Nauczycielka".

Wtorek: „Klub kawalerów".

REP[illegible] TEATRÓW

ŚWIT: „Synowie pustyni".
WANDA: „Wiedeńskie noce".
APOLLO: „Żywy zastaw".
SZTUKA. „Czar wiedeńskiego walca".
UCIECHA: „Księżnicza przez 30 dni".
SŁONKO: „Julika" (Gustaw Fröhlich).
BAGATELA: „Twe usta kłamią". Na scenie rewja: „Bagatela zaprasza"...
ADRIA: „Kapitan Korkoran". „Wouder Bar".
PROMIEŃ: Reportaż z pogrzebu marsz. Piłsudskiego (ceny porankowe).

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę, niedzielę i poniedziałek film pt. „Czibi" (Franciszka Gall). Ponadto dodatki.

—oOo—

DZIŚ OPERETKA WARSZAWSKA W „BAGATELI". W dniu dzisiejszym i jutro w poniedziałek wystąpi na scenie teatru „Bagatela" zespół operetkowy z Warszawy, który wystawi przepiękną operetkę wiedeńską Lehara „Kraina śmiechu". Początek przedstawień o godz. 9 wieczorem.

—oOo—

Przed premierą „Gwiazdy Wawelu" Waśkowskiego.

Próby „Gwiazdy Wawelu" Waśkowskiego odbywają się od kilku dni pod kierunkiem reżysera **J. Karbowskiego.** Częścią dekoracyjną i kostjumami kieruje dyr. **K. Frycz.** Wśród publiczności wystawienie dramatu Waśkowskiego o królowej Jadwidze obudziło wielkie zainteresowanie, czego dowodem jest masowa rozsprzedaż biletów w sferach katolickich naszego miasta zarówno na premjerę dramatu, która odbędzie się **w sobotę 15 bm.**, jak i na drugie przedstawienie, t. j. **w niedzielę dn. 16 b. m.** W dramacie tym grają najwybitniejsze siły teatru krakowskiego.

Kongres III Zakonu Archidiecezji krak.

W dniach 14—17 bm. odbędzie się w Krakowie pod protektoratem **Ks. Metropolity Sapiehy**, Kongres III Zakonu Św. O. Franciszka Archidiecezji Krakowskiej, połączony z dorocznym Zjazdem Delegatów Rady Głównej. Program Kongresu przewiduje: w piątek 14 bm. godz. 18: Veni Creator i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w bazylice OO. Franciszkanów. Godz. 18.30: Uroczyste otwarcie Kongresu w krużgankach franciszkańskich.

W sobotę 15 bm. nabożeństwa w kościołach franciszkańskich. O godz. 9: Zebranie ogólne w krużgankach franciszkańskich. O godz. 9.30: Sekcja dla kapłanów w „Seraphicum" (ul. Piłsudskiego 1). O godz. 14: Sekcja przełożonych i dyskretów w sali tercjarskiej przy klasztorze OO. Reformatów. Zwiedzanie zabytków Krakowa przez przybyłych Tercjarzy i Tercjarek. O godz. 18: Nieszpory w kościołach franciszkańskich (Spowiedź św.). O godz. 20: „Święty Franciszek", przedstawienie w sali tercjarskiej przy klasztorze OO. Reformatów.

W niedzielę 16 bm. o godz. 7: Uroczysta Msza św. i Komunja św. generalna w bazylice OO. Franciszkanów. O godz. 10: Uroczyste Sumy z kazaniami w kościołach franciszkańskich. O godz. 11: Zebranie delegatów i delegatek Rady Głównej w „Seraphicum". O godz. 14: Zebranie ogólne w sali przy klasztorze OO. Bernardynów. O godz. 15.30: Akademja Papieska ku uczczeniu 50-lecia profesji tercjarskiej Ojca św. Piusa XI. O godz. 17: Uroczyste nieszpory z kazaniem w kościele OO. Franciszkanów. „Te Deum laudamus" i błogosławieństwo Papieskie.

W poniedziałek 17 bm. o godz. 9: Zebranie Rady Głównej w „Seraphicum". Po godz. 12: Wycieczka do Wieliczki, zwiedzanie salin.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Sekretarjat Rady Głównej III Zakonu, Kraków, Loretańska 11. Zgłoszenia o kwatery w Sekcji kwaterunkowej. — Dla powracających z Kongresu Ministerstwo Komunikacji udzieliło **zniżek kolejowych.**

Sport.

Piękne zwycięstwo Wisły w Brukseli.

W piątek popołudniu rozpoczął się w Brukseli międzynarodowy turniej piłki nożnej. Turniej ten został w piątek zainaugurowany meczem Wisła — **Chemnitz.** Mecz dał wynik sensacyjny, mianowicie **zwycięstwo drużyny polskiej w stosunku 7:5.** Do przerwy prowadził zespół Chemnitz w stosunku 3:1, a po upływie 90 minut gry wynik meczu brzmiał remisowo 4:4. Dopiero po dwóch 15-minutowych dogrywkach wygrali Polacy 7:5. Bramki zdobyli **Łyko, Lubowiecki i Kopeć po 2 i Habowski 1.**

MISTRZ POLSKI W SZCZYPIÓRNIAKU W KRAKOWIE.

W poniedziałek 10 bm. gościć będzie KS. Cracovia na swem boisku tegorocznego mistrza Polski w szczypiórniaku KS. Pogoń z Katowic. Sensacją będzie spotkanie dwu rywali, z których Pogoń dzierży obecnie tytuł mistrzowski, a Cracovia posiadała go kilkakrotnie w latach ubiegłych. Początek zawodów o godz. 17 na boisku Cracovii.

BERLIN — KRAKÓW.

Międzynarodowe spotkanie międzymiastowe Berlin — Kraków, rozegrane zostanie dzisiaj w niedzielę na boisku Cracovii. Mecz który wzbudził olbrzymie zainteresowanie nie tylko w Krakowie, rozpocznie się o godz. **17.30.**

Z kin krakowskich.

APOLLO. „Żywy zastaw". Zauważono, że Shirley Temple mimo 6 lat życia jest jedną z najaktywniejszych gwiazd ekranu. Aktywnymi raczej są reżyserzy, którzy rozumiejąc, że należy kuć żelazo jej talentu, póki ten talent ma całkowitą świeżość, nakręcają z jej udziałem film po filmie. „Żywy zastaw" ma te same walory, co i inne dotychczas oglądane w Krakowie filmy z Shirley Temple.

WANDA. „Noce wiedeńskie". Lubiany aktor Ramon Novarro pokazuje się nam w tym filmie w roli młodego arcyksięcia austrjackiego, któremu nie bez przejrzystej tendencji nadano imię Franciszka Ottona. Treścią filmu jest konflikt między racją stanu, którą reprezentuje stary cesarz, a racją serca młodego arcyksięcia, który kochając hrabiankę Rafay, nie chce poślubić księżniczki Matyldy, wybranej mu na żonę przez cesarza. Arcyksiążę chcąc ukryć uczucie do hrabianki, udaje, że kocha się w pięknej baletnicy. Film pogodny, pełen humoru, z melodyjnym podkładem muzycznym.

Jubileusz porcelany „miśnieńskiej" a Ćmielów.

(—) W dniu wczorajszym obchodziła Miśnia (Saksonja) jubileusz 225 lat istnienia swego słynnego przemysłu porcelanowego, który wprawdzie zapoczątkowany został w Dreźnie za króla Augusta II. rozwinął się jednak w Miśnii, tworząc niezrównane arcydzieła i właściwą szkołę, a w krótkim czasie **rozwinął się także w Polsce.**

O ile „wynalazek" porcelany saskiej związany jest z nazwiskiem Böttgera, który na zlecenie króla miał tworzyć sztuczne złoto a dokonał odkrycia porcelany, o tyle porcelana t. zw. **figurowa** powstanie swe zawdzięcza Janowi Joachimowi **Kändlerowi,** twórcy pierwszych modeli roślinnych a następnie także postaci zwierzęcych i wkońcu ludzkich, czem stworzył szkołę, znaną w świecie. Obok tego artysta ten wyprodukował kilkanaście **słynnych serwisów stołowych,** wśród których odznacza się t. zw. serwis **Sułkowskiego,** koniuszego królewskiego, jakoteż **„serwis łabędzi"** ofiarowany ministrowi polsko-saskiemu hr. Henrykowi **Brühlowi.**

Arcydzieła Kändlera, będące właściwie ilustracją ówczesnego życia dworskiego saskopolskiego, do dzisiaj są przedmiotem podziwu i poszukiwanym materjałem dla zbieraczy. Dla Saksonji przemysł ten oznacza też ważne źródło dochodu, a jego zapoczątkowaniem było stworzenie pierwszej pracowni „porcelanowej" d. 6 czerwca 1710 r. Od tej chwili minęło zatem 225 lat.

Przemysł „miśnieński" dzięki ożywionym stosunkom Polski z Saksonją niemal równocześnie rozwinął się także w Polsce, a jego przedstawicielem stał się nasz **Ćmielów** (w ziemi Opatowskiej), zorganizowany na zasadzie specjalnego przywileju Augusta III. w 1750 r. przez mistrza **Wojtasa** i kanclerza wielkiego koronnego Jacka **Małachowskiego.** Słynąc oddawna ze swych wyrobów garncarskich, **Ćmielów z czasem wytworzył prawdziwą szkołę,** wychowując mistrzów o wielkiej sprawności. Przywileje Augusta III. potwierdził w 1768 r. król Stanisław August. Świetna ta tradycja **przetrwała do czasów dzisiejszych,** stanowiąc prawdziwą chlubę rodzimej twórczości i **przewyższając swemi zaletami pod niejednym względem produkcję zagraniczną.** Jako najświeższy sukces zanotować wypada, że mimo poważnej konkurencji zagranicznej i krajowej właśnie Ćmielów otrzymał zamówienie na wytworną porcelanę dla reprezentacyjnego statku polskiego „Piłsudski" pokrywając całe odnośne zapotrzebowanie.

W związku z tem trudno powstrzymać się od napiętnowania wybryku ignorancji, której dowiódł „I. K. C.", omawiając mianowicie w Nr. 158 — Targi Katowickie, wypisał bowiem niesmaczny i niezgodny z prawdą dytyramb na rzecz **niemieckiej fabryki porcelany Gieschego** z następującym dopiskiem:

> „Niestety nie można pominąć milczeniem okoliczności, zdarzającej się dzisiaj jeszcze, że niektóre z polskich fabryk porcelany przywłaszczają (!) sobie bez skrupułów dekoracje fabryki „Gieschego" i wypuszczają je jako swe oryginalne nowości".

I. K. C. nie słyszał o Ćmielowie, uważa przemysł Gieschego za „pierwszą fabrykę w Polsce co do jakości porcelany" a wysiłek rodzimy, podkopywany właśnie przez obcych, stawia pod skandalicznym zarzutem wbrew całej oczywistości.

Dzięki zachowaniu się pierwszych modeli „miśnieńskich" na wystawie zorganizowanej w związku ze wspomnianym „jubileuszem" śledzić można rozwój odnośnej techniki, która dzisiaj pracuje metodami ulepszonemi. Zaznaczyć też należy, że ceniona porcelana francuska z Sevres (t. zw. sewrska) jest znacznie młodsza od niemieckiej i polskiej, fabryka w Sevres powstała bowiem w 1804 r. Najstarsze wyroby porcelanowe pochodzą z Chin i Japonji, a w Europie rozpowszechniły się dopiero w XV wieku.

Japonja żąda ewakuacji Pekinu i Tien-Tsinu.

Pekin, (PAT.) Dziś odbyła się narada wojskowa japońska w Tien-Tsinie. Spodziewane jest wystosowanie dziś ultimatum. Japończycy zażądają **ewakuacji wszystkich sił zbrojnych chińskich z Pekinu i Tien-Tsinu.** Garnizony japońskie w Chinach północnych otrzymają posiłki z Osaki, tak, aby liczba wojsk japońskich w Chinach została potrojona.

Dajren, (PAT.) Sytuacja w Chinach północnych **uważana jest w stolicy państwa Mandżuko jako bardzo poważna. Armja japońska w Kwantungu gotowa jest w każdej chwili do akcji mającej na celu zmuszenie** Chińczyków **do wykonania** warunków ultimatum, którego **termin upływa** we wtorek.

Waluty w obrotach prywatnych.

W obrotach bankowych w Krakowie notowano **wczoraj** następujące kursa walut: **dolary** 5.26—5.29; **funty ang.** 25.90—26.10; **marki niem.** 182—185; **franki franc.** 34.93—35.05; **franki szwajcarskie** 172.60—173.20; **szylingi austr.** 99—101; **liry włoskie** 41—43; **korony czeskie** 21.95—22.10.

Nastroje paniki na giełdzie paryskiej uspokoiły się w ciągu ostatnich dwu dni. Giełda oczekuje ujawnienia programu finansowego nowego rządu. Pewne zaniepokojenie budzi jedynie **ogłoszony ostatnio bilans Banku Francji** z dnia 31 maja b. r. Obok ogromnego spadku zapasu złota (o 4,8 miljarda fr.) wykazał on wzrost obiegu banknotów o 1.3 miljarda fr., oraz poważny spadek procentu pokrycia. Dzienniki widząc w tem niebezpieczeństwo inflacji, domagają się od rządu **stanowczych pociągnięć w dziedzinie finansowej.**

Obecne uspokojenie się nastrojów giełdowych we Francji wpłynęło korzystnie także na rynki walutowe zagranica. m. in. w Polsce.

ANGLJA NAKŁADA OPŁATY NA IMPORTOWANE BEKONY.

Londyn (PAT). Rząd brytyjski zamierza od dnia 1 stycznia 1936 r. **powiększyć ilość przywożonych** do W. Brytanji bekonów zagranicznych. Jednocześnie **na importowany z obcych krajów bekon ma być nałożona pewna opłata,** przyczem — jak się wydaje — projekty idą w tym kierunku, aby opodatkowana została nietylko nadwyżka ponad obecne kontyngenty, **lecz wogóle cały import**. Wpływy z tych opłat przeznaczone będą na zorganizowanie pomocy dla rozbudowy własnego przemysłu bekonowego W. Brytanji.

Dezyzja rządu brytyjskiego dotyczyć będzie **również importu bekonów z Polski.** Jak wiadomo zawarty niedawno układ handlowy polsko-brytyjski gwarantuje Polsce wolny przywóz bekonów do W. Brytanji.

Brytyjski urząd regulowania produkcji bekonowej proponuje podobno, aby na przywożone z obcych krajów bekony nakładano opłatę w wysokości **10 szylingów od ctn.**, na bekony zaś przywożone z dominjów w wysokości 5 szyl. od ctn.

—ooo—

Waszyngton, (PAT.) Ambasador Wielkiej **Brytanji poinformował departament stanu, iż rząd brytyjski nie wpłaci przypadającej w dniu 15 czerwca raty długów wojennych.**

—××—

INŻYNIER MORDERCĄ 20 KOBIET. — W Charkowie rozstrzelano **inżyniera Małyszewa,** który w ciągu półtora roku zamordował 20 kobiet.

Podział wpływów z pożyczki inwestycyjnej.

Warszawa, 8. 6. (PAT.) W sobotę odbyło się pod przewodnictwem premjera Sławka posiedzenie **komitetu ekonomicznego ministrów,** na którem powzięto uchwałę w sprawie **rozdziału kwoty uzyskanej w gotówce** z **3 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej.** Kwotę tę w wysokości **152 milj. 300 tys. zł.,** rozdysponowano całkowicie na inwestycje, nieprzewidziane w budżecie państwowym.

Z sumy tej komitet ekonomiczny ministrów już przed paru tygodniami przeznaczył **50 milj. zł. na roboty drogowe.** Roboty te są już wykonywane w ramach uchwalonego **planu drogowego.** Jak wiadomo, plan ten przewiduje wydatek w ciągu najbliższych dwóch lat na prace drogowe w sumie około 120 milj. zł., w tem z pożyczki inwestycyjnej zł. 50 miljonów.

Z pozostałej kwoty pożyczki inwestycyjnej przeznaczono **na roboty wodne 25 milj. zł.,** na zatrudnienie bezrobotnych w obrębie samorządów i w dziedzinie budownictwa państwowego (do dyspozycji ministra spraw wewn. i ministra opieki społ.) **24.5 milj. zł.,** na cele inwestycyjne związane z przebudową ustroju rolnego — **13 milj. zł.,** na cele morskie i budowę urządzeń portowych w Gdyni oraz na cele elektryfikacyjne — **31,8 milj. zł., reszta,** t. j. 8 milj. zł., przeznaczona została na **różne cele,** jak budowle państwowe w zakresie działalności min. wyznań relig. i o. p. i minist. sprawiedliwości, budowa kościoła Opatrzności i t. d.

Z ogólnej kwoty, uzyskanej z pożyczki inwestycyjnej, która wpływa stopniowo w ratach miesięcznych, 110 milj. zł. zostaną użyte na inwestycje jeszcze w ciągu bieżącego roku budżetowego.

Olbrzymie zyski kartelu drożdżowego

NIEZWYKŁY PROCES CYWILNY PRZED SĄDEM WARSZAWSKIM.

Warszawa, 8. 6. (Telef.). Na tle działalności karteli w Polsce dojdzie do **niezwykłego procesu cywilnego,** opartego na skardze o niesłuszne wzbogacenie się. Wczoraj, do Wydz. IX Cywilnego Sądu Okr. w Warszawie wpłynął pozew, będący **finałem 9-letniego sporu,** jaki **toczy się z producentami kartelu drożdżowego.**

Właściciel majątku ziemskiego Henryk Przewłocki wystąpił z powództwem o odszkodowanie

przeciwko zrzeszeniu producentów drożdży,

łączącemu 12 fabryk drożdży, wchodzących w skład kartelu. W r. 1926 Przewłocki wszczął u władz skarbowych starania o uzyskanie koncesji na otwarcie nowej drożdżowni w swej posiadłości. Jego zabiegi spotkały się **z odmową.** Odmowa stała się przedmiotem trzech procesów przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, przyczem **spór nie został dotąd rozstrzygnięty** i postępowanie przed Trybunałem Administracyjnym trwa nadal. Pełnomocnik skarżącego adwokat Chmurski powołuje się w powództwie na umowę, jaka zawarta została na okres do 1 września br. **pomiędzy Ministerstwem Skarbu a zrzeszeniem producentów drożdży.** Celem tej umowy miało być unormowanie ceny drożdży, podniesienie ich jakości i przeciwdziałanie importowi zagranicznemu. Wzamian za to, w okresie trwania umowy **miały nie być wydawane nowe koncesje na drożdżownie.**

Powództwo twierdzi, że umowa taka **nie może być uznana za ważną,** gdyż koncesje na drożdżownie nie stanowią przedmiotu wolnego obiegu, a jedynie uprawnienie władzy publicznej. Ziemianin domaga się, **ażeby kartel drożdżowy wynagrodził mu straty, poniesione wskutek niemożności otwarcia drożdżowni.**

Przy obliczaniu strat powództwo powołuje się na **olbrzymie zyski kartelu drożdżowego.** Wynosić one mają **około 1 zł. na kilogramie drożdży** z kontyngentu, przyznanego poszczególnym członkom zrzeszenia. Jak wysokie były zyski, świadczy o tem fakt, że jedna z drożdżowni na Pomorzu, która sprzedawała swój kontyngent dwuroczny, **otrzymała zań**

1.200.000 zł. za bezczynność.

Powód wnosi wobec tego o przyznanie mu na razie **10.000 zł. jako odszkodowanie za niesłuszne wzbogacenie się kartelu jego kosztem.** Ma to być równowartością zysku z pracy jednomiesięcznej przy produkcji 10.000 kg. drożdży. Skarżący domaga się powołania biegłych i zastrzega sobie prawo żądania dalszego odszkodowania.

Niezwykły przedmiot powództwa, który spowoduje **pierwszy w Polsce proces o odszkodowanie za działalność kartelu,** wywołał zrozumiałe zainteresowanie w sferach gospodarczych i prawniczych.

Laval uzyskał większość w parlamencie.

Paryż, 8. 6. W piątek popol. rada ministrów zaaprobowała jednomyślnie **tekst deklaracji rządowej,** opracowanej przez premjera Lavala. Posiedzenie izby deputowanych rozpoczęło się przy **wypełnionych trybunach** dla prasy i publiczności o godz. wpół do 7-mej wieczór. Przewodniczył deput. **Chammard.**

Premjer **Laval** w deklaracji swej podniósł, rząd utworzony został dla **walki ze spekulacją i dla ochrony franka,** a pełnomocnictwa, jakich w tym celu domaga się od izby, nie naruszają w niczem ustroju politycznego kraju. Rząd zamierza nie poprzestać na redukcji wydatków i ukróceniu nadużyć, ale będzie zmierzał do **ułatwienia pracy sferom gospodarczym,** ludności wiejskiej i robotnikom. „Francja — mówił — zaznała już bardzo ciężkich doświadczeń. **Przezwyciężyła je zawsze dzięki odwadze i jedności,** której wspaniały przykład dali b. kombatanci wobec niebepieczeństwa. Jest to **tradycją** naszego kraju“.

Po odczytaniu deklaracji rządowej przez Lavala, przewodniczący izby

udzielił głosu interpelantom.

Deput. socjalistyczny **Langrange** krytykował skład rządu i ostro atakował politykę Banku Francji. Czy prawdą jest — zapytuje mówca — że spekulacja została specjalnie sprowokowana, aby wywołać specjalne zarządzenia rządu? Czy prawdą jest, że począwszy od maja — jak mówią — spekulacja, która wywołała tak wielką panikę, była dziełem ministerstwa finansów i Banku Francji? Neosocjalista Deat, krytykując politygę Banku Francji, stwierdził, że instytucja emisyjna chciała za wszelką cenę utrzymać rząd Flandina.

Komunista Ramette atakował tolerowanie działalności **Croix de Feu.**

Na wniosek rządu przewodniczący zaproponował **odroczenie dyskusji** nad interpelacjami. Rząd stawia przytem **kwestję zaufania.**

W głosowaniu wniosek o odroczenie dyskusji nad interpelacjami został przyjęty 412 przeciw 137 głosom.

Po ogłoszeniu wyników głosowania, Laval głosił wniosek, aby izba przystąpiła bezzwłocznie do **ustawy o pełnomocnictwach dla rządu.** Zgodnie z tem życzeniem wyznaczone zostało drugie posiedzenie izby na godzinę 9-tą wieczór.

Po przerwie przystąpiono odrazu **do**

wyboru przewodniczącego izby.

Około godz. 11-ej w nocy ogłoszono wynik głosowania na przewodniczącego izby. Przewodniczącym wybrany został

ponownie Fernand Bouisson

uzyskując **285 głosów** na 440 głosujących. Skolei izba przystąpiła do obrad nad **ustawą o pełnomocnictwach.** Tekst jej brzmi następująco: „Celem uniknięcia dewaluacji waluty, senat i izba deputowanych **upoważniają rząd do przedsięwzięcia w drodze dekretów aż do dn. 30 października 1935 r. wszelkich postanowień, mających moc ustawy celem walki ze spekulacją i dla ochrony franka“.**

Po dwugodzinnej dyskusji projekt o pełnomocnictwach poddano pod głosowanie. **Za wnioskiem oświadczyło się**

324 posłów, przeciw 160

W ten sposób rząd otrzymał **zaufanie i pełnomocnictwa.**

ŚLEDZTWO PRZECIW SPEKULANTOM GIEŁDOWYM.

Paryż (PAT). **Komisja finansowa izby deputowanych uchwaliła wniosek, domagający się wszczęcia śledztwa nad działalnością tych, którzy wywołali panikę w dziedzinie giełdowo-finansowej.**

Otwarcie zjazdu naukowego im. Ign. Krasickiego.

Lwów 8. 6. (PAT). Dziś o godz. 10-ej wauli Uniw. Jana Kazimierza, odbyła się **inauguracja zjazdu naukowego im. Ignacego Krasickiego.**

Na uroczystość przybył wicemin. oświaty Chyliński. Pozatem wzięli udział w otwarciu zjazdu przedstawiciele władz, ks. arcyb. dr. Twardowski, delegaci Akademji Umiej. Wróblewski i Kutrzeba i w. in.

Zjazd powitał rektor Uniw. Czekanowski, poczem przemówienie wygłosił prezes komitetu organiacyjnego, kurator „Ossolineum“ And. Lubomirski.

Imieniem ministra Jędrzejewicza wygłosił przemówienie powitalne wicemin. **Chyliński.**

Imieniem kapituły przemyskiej, której Krasicki był biskupem przemówił ks. **dr. Kwolek.**

Zjazd dokonał wyboru prezydjum honorowego w osobach: prof. Al. **Brucknera** i W. **Bruchnalskiego** (nieobecnych na zjeździe) oraz prof. **Drogoszewskiego i Krzyżanowskiego** z Warszawy, T. **Grabowskiego** z Poznania, **Pigonia** z Krakowa, **Kriedla** z Wilna i **Życzyńskiego** z Lublina.

Prof. Kleiner wygłosił następnie **prelekcję o Krasickim.**

W uroczystości wzięli również udział członkowie rodziny Krasickiego, przybyli z Leska i Dubiecka (woj. lwowskie), miejsca urodzenia poety.

O godz. 12-ej odbyło się w Ossolineum otwarcie wystawy p. t. „Pamiątki na tle epoki“.

Dalszy ciąg obrad zjazdu odbędzie się w sekcjach przyczem, wygłoszonych zostanie **około 50 referatów.**

Nowa broń przeciw samolotom.

Tajemnica, jaką otaczano dotychczas nowe działo przeciwlotnicze angielskiej marynarki wojennej, została nieco wyświetlona przez władze angielskie. Korespondent „Daily Telegraph“ do spraw morskich twierdzi, że zdaniem większości oficerów marynarki, nowe „cudowne działo“ jest najskuteczniejszem do tej pory narzędziem obrony **przeciwko atakom lotniczym.** Jest to właściwie karabin maszynowy wielkiego kalibru, mogący wyrzucać na minutę około **100 pocisków o wielkiej sile wybuchowej.** Nieprzerwany grad pocisków stanowi **zaporę, przez którą żaden aeroplan nie może się przedostać.** Pociski wybuchają z chwilą natrafienia w powietrzu na najdrobniejszą nawet przeszkodę.

KATASTROFA KOLEJOWA KOŁO WROCŁAWIA. Pociąg pospieszny Kładzko — Wrocław wykoleił się przy wjeździe na dworzec w Wangen. **20 osób odniosło lekkie obrażenia.** Straty materjalne znaczne.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru II.
ul. Pańska 14.
Sygnatura: II. Km. 315/35.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, ul. Pańska 14, rewiru II, Paszyński Czesław, mający kancelarję w Krakowie ul. Pańska Nr. 14. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 18 czerwca 1935 r. o godz. 10.15 w Krakowie ul. Dworzec Kolejowy, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Józefa Lubelskiego, składających się z 2 kas rejestracyjnych. kasy wertheimowskiej, maszyny do pisania. 2 aparatów piwnych. lustra. obrusów, naczyń i urządzenia restauracyjnego. wagi stołowej, wagi decymalnej, 50 fl. wódek różnych.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 18 maja 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego. Rewiru II.
(—) Czesław Paszyński.

Wydawca za „Głos Narodu", Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka,

Dodatek do Nr. 157 „Głosu Narodu"

Kraków, 9 czerwca 1935 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Złudzenia moralisty

Refleksje o Ignacym Krasickim

Krasicki to najmędrszy literat dawnej Polski. Najmędrszy i najbardziej krytyczny. Jego sądy o ludziach i o świecie, jego oceny etyczne i opinje literackie cechuje zazwyczaj bystrość i rozwaga, umiar, trafność, i chłód spokojnej analizy. Jest to bodajże największa dawka krytycyzmu, na jaką zdobyło się piśmiennictwo staropolskie, które wogóle nie grzeszyło tendencją do skrajności. I Krasicki — jak wszyscy filozofujący pisarze nasi — nie był myślicielem skłonnym do radykalizmu, do krańcowej konsekwencji czy bezwzględności. Poeta miał naturę kompromisową i wygodną. Mimo to zdobył się na ostrość sądów i trzeźwość krytyki moralnej większą niż u kogokolwiek przed nim.

Bywalec w kraju i zagranicą, wykształcony i dowcipny światowiec, elegancki i miły przyjaciel młodego króla Stanisława Augusta poznał świat i ludzi dość wszechstronnie, aby wyrobić sobie o nich własne, naogół ujemne, zdanie.

Przekonał się o lichocie pozorów, kryjących przywary, śmiesznostki i ułomności ludzkie. Nie łudził się tak powszechną w XVIII wieku wiarą w postęp. W jednym z *Listów* poetyckich pisze:

W każdym miejscu i czasie człowiek
jest człowiekiem,
Te same w nas skłonności, co były
przed wiekiem.

Krasicki wie co sądzić o autorytetach, jeśli za niemi nie stoją istotne wartości. Ani powaga zawodu, ani dygnitarstwo, ani nawet suknia duchowna nie wynagrodzą braków umysłu i charakteru. Wersety *Monachomachji* świadczą o tem wymownie:

Nie wszystko złoto, co się świeci z
góry,
Ani ten śmiały, co się zwirzchnie
sroży:
Zewnętrzna postać nie czyni natury.
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.

— — — — — —

...umysł prawy zdrożności unika —
Cnota, nie odzież, czyni zakonnika.

Poeta ceni nie wspaniały pozór, lecz treść. Stąd też płynie ironja wobec zarozumiałości modnych filozofów, tzw. *esprits forts*. Krasicki wie, że duma filozoficzna radzi sobie z przeszłością i z przyszłością, ale przed nędzą teraźniejszości obronić sie nie potrafi:

Zaufany filozof w zdaniach
przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z
wszystkich świętych.
Przyszła słabość — aż mędrzec, co
firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga i w upiory
wierzył.

W rozmaitych okresach życia rozmaicie sądził poeta ludzkość, najpierw bardziej surowo, później coraz łagodniej. Jest rzeczą ciekawą, iż najwybitniejsze dzieła Krasickiego, zwłaszcza *Bajki i przypowieści*, są zarazem najostrzejsze w ocenie świata. W *Bajkach* już początkowa apostrofa do czytelników brzmi dotkliwie:

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie społem,
O fraszki, których zysk małe i szpeci,
Bajki wam niosę, posłuchajcie, dzieci!

Wy, którzy marne przybrawszy
postaci,
Baśniami łudzić umiecie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci,
Bajki wam niosę, posłuchajcie, dzieci!

Równie pesymistyczny jest słynny *Wstęp do bajek*, zaczynający się od: słów: „Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził. Był stary, który nigdy nie łajał nie zrzędził..." Bardzo znamienna jest ostatnia bajka zbioru pt. *Wilk i owce*. Naiwność i poczciwość owiec jest w niej napiętnowana jako głupota. Autor nie znajduje ani słowa współczucia dla owiec, które uwierzywszy w pokutę wilka wyratowały go z pułapki na to, aby — stać się jego łupem.

Pesymizm Krasickiego nie jest konsekwentny, ani monotonny. Poeta ma czasem minę zblazowanego schyłkowca, kiedyindziej zgorzkniałego moralizatora. Może najgłębiej przejawia się duchowość poety w postaci spokojnej, doświadczonej rezygnacji, która niczemu się już nie dziwi i niczem nie oburza. Wtedy refleksje Krasickiego zdają się przypominać poglądy Filinta z komedji Molière'a.

* * *

Możnaby przypuszczać, że autor tak nastrojony, jak Krasicki, tak dobrze znający tajniki indywiduów ludzkich, nie będzie miał złudzień w charakterystyce zjawisk natury ogólnej, że jak trzeźwo sądził jednostki, tak również widzieć będzie pokolenia. Tym czasem spotyka nas zawód. To, co Książę Biskup Warmiński mówi o życiu społecznem, wady, które mu wytyka i wzory, na które wskazuje, nie są niczem innem jak powtórką schematów moralizatorskich, oklepanych przez cały legjon pisarzy, szczególnie w XVIII wieku.

Przedewszystkiem banalna jest krytyka współczesności. Zwyczajem wszystkich umoralniaczy, Krasicki, uważa epokę sobie współczesną za specjalnie złą i zepsutą. Pod wpływem Rousseau'a miota gromy na kulturę swoich współczesnych, w satyrze *Świat zepsuty*. Czegóż tam niema? Autor zebrał wszystkie możliwe zbrodnie, występki, przeniewierstwa i zdrady, aby je rzucić w oczy swemu wiekowi. Podobnie w satyrze *Pochwała wieku*.

Gdyby poeta poprzestał na jaskrawej krytyce, moglibyśmy tylko stwierdzić moralizatorską przesadę. Krasicki nie ogranicza się jednak do jednostronnych potępień, lecz stawia swemu pokoleniu za wzór jakąś idealną przeszłość, *wiek złoty*, opiewany stale przez pisarzy moralizujących dla tem większego pognębienia współczesnych. Wszystko, co dziś jest złe i nikczemne dawniej było dobre i piękne. W *Myszeidzie* znajdujemy taką wizję cudownej przeszłości:

Pod słodkiem jarzmem ulubionej cnoty
Szczerość czyniła wszystkich
przyjaznemi:
Nie przykrzyły się ustawne kłopoty,
Ani łudziła chciwość wdzięki swemi.

W tym szczęśliwym wieku rolnik miał spokojny sen w „miernej swojej chacie". Sędzia nie straszył winowajców, lichwiarz nie ciułał pieniędzy. Syn nie czekał — dla spadku — śmierci ojca, zbójców nie nazywano rycerzami etc.

Te same motywy wracają w satyrach:

Gdzieżeś cnoto? Gdzieś prawdo?
Gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie
miały.
Czciły was dobre nasze ojcy i
pradziady.
A synowie, co w bite stąpać mieli
ślady.
Szydząc z świętej poczciwych swych
przodków prostoty
Za blask czczego poloru zamienili
cnoty

Stara piosenka na nutę: dawniej było lepiej, pobrzmiewa nietylko w wcześniejszych utworach poety, jak *Myszeida*, ale i w późniejszych lirykach, np. w wierszu *Do Jędrzeja Mokronowskiego:*

Panie Jędrzeju! ach cóż to się święci!
Nie tak bywało za naszej pamięci.

Wprawdzie i dawniej łgali, przyznaje autor, ale zaznacza, iż „łgali grzecznie". I dawniej bywali utracjusze, ale się kryli. I dawniej była rozpusta, ale „pokryjomu". Oszustwa się zdarzały, ale nie tak liczne. I dawniej kradli, ale „nie tak jawnie". Zarzuty tego rodzaju można robić każdej epoce, gdyż niema ścisłych sprawdzianów ich słuszności. Krasicki nie odczuł wartości dodatnich swego wieku, nie zrozumiał należycie jego odrodzeńczych, zwłaszcza w Polsce, aspiracyj i dążeń.

Iluzje Krasickiego w poglądzie na generację współczesną i na idealną przeszłość nie są tylko wadą. Była to powszechna cecha literatury XVIII wieku. Nie są jej pozbawieni nawet tacy sceptycy, jak Voltaire. Gdyby Krasicki miał więcej zainteresowań społecznych (a nie społecznikowskich), gdyby znał życie polityczne, byłby może uchronił się od generalizacji, od przesadnych narzekań na otoczenie i od złudnej wiary w miraże złotego wieku.

Ale poeta nie lubił polityki, uciekł od niej, gdy Stanisław August chciał go uczynić mężem stanu. Z zacisza domowego nie mógł Książe Biskup śledzić życia zbiorowości, to też ograniczył się do powtarzania konwencjonalnych kazań i apostrof.

Mieczysław Piszczkowski.

Muzyka jako środek leczniczy

„A tak kiedykolwiek duch Pański zły porywał Saula, brał Dawid arfę i grał ręką swą i ochładzał się Saul i lżej mu bywało: bo duch zły odchodził od niego".

Wiele stuleci upłynęło od czasów, gdy pisarz biblijny w powyższych słowach podniósł znaczenie muzyki jako środka leczniczego. Nauka zrobiła olbrzymi postęp. Medycyna oparta na naukowych podstawach nie błąka się dziś na manowcach przesądów i zabobonów.

Mimo tego współczesny lekarz fizjolog czy psychiatra nadal uznaje znaczenie muzyki dla medycyny. Starożytni może trochę przeceniali znaczenie muzyki, dzisiejsza nauka medycyny zakreśliła muzyce bardziej ograniczoną sferę działania. Tak np. Aulus Gallius wobec ran i ukaszeń całkiem na serjo zalecał grę na flecie, a Thales z Miletu uważał muzykę za najlepszą broń do powstrzymania postępów dżumy.

Medycyna ludowa również od niepamiętnych czasów znała znaczenie muzyki jako doskonałego środka do kojenia bólu. Często znachorzy wiejscy przy wyrywaniu zęba lub składaniu złamanej ręki czy nogi dla złagodzenia bólu pacjenta przygrywają na skrzypcach lub flecie.

Codzienna obserwacja życia daje

nam również wiele przykładów wielkiego oddziaływania muzyki na człowieka. Zasobny w iskrę natchnienia każdy utwór muzyczny odrywa człowieka od rzeczywistości, porywa w świat ideałów kompozytora. Podświadomie, nawet nie będąc znawcami muzyki przeżywamy w takt muzyki całą skalę uczuć, — to gniew, oburzenie to zapał, pragnienie czynu, to znów dziwne tkliwe ukojenie.

Muzyka ogromnie działa również na tłum i wogóle na większe zbiorowiska ludzkie. Wszak podniecającemi tony marsyljanki Rouget de Lisle pchnął Francję do podboju świata, a ziejące ogniem i ołowiem okopy pod St. Privat zdobyły pułki, porwane urokiem melodji.

Przypomnijmy sobie również Sienkiewicza „Bartka Zwycięzcę". W takt podniecającej muzyki idą pułki złożone z polskich chłopów na pewną śmierć a jednak pełne zapału. Wyczerpany i wygłodzony żołnierz bolszewicki dodaje sobie zapału śpiewaniem „Międzynarodówki".

Jeżeli zatem na człowieka zdrowego czar tonów odziaływa tak silnie, o ileż większym musi być wpływ muzyki na ludzi chorych, zwłaszcza złamanych duchowo, a więc bardziej wrażliwych, więcej podatnych. Współczesna nauka starała się wytłumaczyć, na czem polega działanie muzyki i jakie procesy przebiegają pod jej wpływem w ludzkim organiźmie. Niewątpliwie spokój czy podniecenie duszy pod wpływem dźwięków ma pewne znaczenie w walce organizm z chorobą, głównie jednak nie w mglistej dziedzinie duchowej, lecz w czysto fizycznej szukamy powodów działania muzyki na organizm.

Badania fizjologów doby obecnej stwierdziły, że muzyka może oddziaływać na obieg krwi, wzmaga i zmniejsza naprzemian napięcie naczyń, powiększa liczbę uderzeń serca i poprawia nadto rytm oddechów. Niektórzy z fizjologów jak np. Dr. Lilley oddziaływanie melodji tłumaczą reakcją nerwów, które kierują dopływem krwi. Drgania wywołane dźwiękami, tworzące coś w rodzaju promieni działają na nerwy, pod których wpływem naczynia krwionośne słuchającego muzyki osobnika, ulegają rozszerzeniu, odpływ krwi żylnej idzie łatwiej, ustrój ogarniają miłe uczucia ciepła i błogości. Wskutek tego następuje obfitszy dopływ krwi do naczyń, wzmaga się odżywianie ustroju i chorego narządu, a więc i jego energja w walce z cierpieniem.

W jednem z niemieckich sanatorjów przeprowadzono również próby działania muzyki na nerwowo chorych. W pewnych wypadkach dało się zaobserwować dość dodatnie wyniki. Muzyka potrafiła uspokoić niepokój chorych lub wyrywała ich z tępej apatji. Chwila normalnego stanu u nerwowo chorego wywołana muzyką dawała możność lekarzom przemówienia do chorego i zorjentowania się ogólnego o nasileniu choroby. Dziś stało się pewnikiem, że muzyka stanowi łagodnie pobudzający środek leczniczy, który może w zdrętwiałym mózgu chorego wywołać obrazy, myśli i pragnienia i pobudzić do życia drzemiące siły duchowe lub odwracając uwagę i pobudzając nerwy może uśmierzyć ból.

W. M.

Szanujmy indywidualność dziecka

Gdyby można było przeprowadzić wśród dzieci ankietę na temat, co im się naprawdę podoba, — z pewnością bylibyśmy obrażeni! A więc nie to, o czem z takim zapałem pisujemy w artykułach pedagogicznych, tworząc nieomylne, teoretyczne systemy? A zatem nie podoba im się to, co im się powinno podobać dla dobra higjeny, posłuszeństwa, ustalonej moralności, patrjotyzmu, estetyki, słowem, ideału społecznego? Przecież niemal codziennie zmieniamy decyzje w sprawie duszy i upodobań dziesięcych. Dziś jest szkodliwe to, co wczoraj było polecone; dziś nawet zabawka musi ukrywać celową myśl dydaktyczną. Podaje się dzieciom nie rzeczywistość prawdziwą, z której ci mali mistrzowie życia mogliby sobie wysnuć bogatą, właściwą tylko dzieciom treść istnienia, lecz daje się im wywar rzeczywistości, przefiltrowany, wykaligrafowany, zmieniony do niepoznania i pozbawiony soków żywotnych. Nie pytamy dziecka o zdanie w sprawie sztuki i jej formy; podajemy mu w rycinie i zabawce formę wyspekulowaną, gotową, zblazowaną, wytwór długiej i żmudnej walki z naiwnością i prawdą, do którego doszliśmy drogą całożyciowych doświadczeń. Nie myślimy o tem, że dziecko nie zna jeszcze rzeczy tego świata w ich realistycznej formie, — jakże tedy deformować mu je, zanim je jeszcze poznało? To, czem dziecko otaczamy i co mu do wierzenia podajemy, niema nic wspólnego z tem, co się dziecku naprawdę i w tajemnicy przed nami — podoba. Żadna ankieta wszakże nie wykryje istotnej prawdy i tęsknoty dziecka. Biedniątko to jest otoczone zawsze opiekunami, którzy w stosownej chwili zmuszą je do stosowania kłamliwej odpowiedzi. I biedne dziecko będzie odpowiadało z musu i wstydu to, czego nie myśli i nie czuje, lecz co powinno w takich wypadkach odpowiedzieć „nasze" dziecko.

Krzykiem pedagogicznej mody współczesnej jest n. p. zawzięte tępienie wyobraźni bajkowej u dzieci. — „Należy je wcześnie przygotować do życia — należy je uczyć myśleć realnie" — brzmi wychowawcza recepta naszej epoki. Teoretycy tej metody zapominają jednak, że człowiek posiada tylko jedno krótkie dzieciństwo, i że jest ono skarbnicą wyobraźni i uczucia na całe nasze dalsze „odkładane" życie.

Mylą się ci, którzy sądzą, że gorącemu sercu dziecka narzucić można rozsądną rzeczywistość życiową! Dziecko pogardza rzeczywistością ludzi starszych; a nawet brzydzi się jej. Bogactwo jego duszy jest niezależne od snobistycznych, lub dekadenckich sztuczek ludzi dorosłych, dbających o życiową karjerę, zależnych i tchórzliwych w wydawaniu sądów o własnej i cudzej duszy, twórczości i moralności. Dziecko nie waha się wydać własnego sądu o wszystkiem, co go otacza. Gdy już po tysiąckroć skazano na banicję wszystkich królów i królewny, wszystkie czarownice i biedny naród podziemnych krasnoludków, a zastąpiono te bzdury prawdziwemi historyjkami kraju rodzinnego, — dziecko, — ten królik zdetronizowany, szuka i śledzi, węszy i tęskni do swych wygnanych bożków! Byle podarta kapa ze stołu, zawieszona na małem, ramionku, ileż przynosi w swych fałdach dostojeństwa! Najkosztowniejszy kapelusz, kupiony przez ojca w zwyczajnym sklepie, i noszony do szkoły, jest dla dziecka obojętną koniecznością, — lecz spójrzcie, jak po królewsku nosi starą zieloną podszewkę z letniego kapelusza swej matki, naciągniętą na sam czubek głowy! Nadyma się wtedy i puszy, i czuje się najpiękniejsze i najszczęśliwsze pomiędzy królami! Wyraźnie, — królami! Bo dziecko nie może pragnąć być takiem, jakiemi są zwyczajni, otaczający go ludzie starsi! Nie bądźmy tak naiwni, ażeby myśleć, że podobamy się dzieciom! Jesteśmy bowiem w ich oczach zaledwie znośni, a w wieku lat dwudziestu, wydajemy się im starcami, którzy stają się śmieszni, wymagając czegokolwiek od świata, stworzonego wyłącznie dla dzieci, królów, potworów zwierząt, aniołów i djabłów. Miejsce zaś dla postaci z historji rodzinnej jest w tece szkolnej, do której zagląda się z ziewaniem, myśląc o najbliższej niedzieli! Jakże mylą się pedagogowie, twierdząc, że już czas skończyć z oszukiwaniem wyobraźni dziecinnej fabułą o królach, a przygotowywać raczej młody umysł do idei wolności człowieka. Jak bardzo nie rozumieją ci ludzie twórczy duszy dziecka! Król bowiem w bajce, nie jest dlań królem historycznym. Nie jest dlań wogóle królem realnym. Nie znajdziecie dziecka, któreby marzyło o którymkolwiek królu z swej rodzinnej historji! Ci bowiem nie są dlań królami z bajki. Są to znowu tylko starsi, nudni ludzie.

Lecz postacie urojone; owe w płaszczach z migotliwymi ogonami, owe w koronach, lub nimbach krwiożerczej zbrodni, z kłami wyszczerzonemi chciwie, lub błyskającemi w śmiechu, owe poczwary ludzkie i zwierzęce, poparte całym arsenałem najbujniejszych możliwości: oto żywy świat dziecięcy! Oto lud rozległych włości, małych, twórczych samozwańców!

Zostawmy tedy dzieciom ich dzieciństwo; uszanujmy indywidualność bez troskiej niezależności od życia i świata pozwólmy im tworzyć to w czystej formie, do czego tak namiętnie dąży cała nowoczesna rzeczywistość dorosłego człowieka w sztuce: do niezależności wyobraźni od przedmiotu, do wiary w abstrakcję!

Janina Kilian Stanisławska.

Człowiek w walce z głębiami morskiemi

Niezaspokojona żądza ludzka opanowania przyrody i poznania jej tajemnic zmusza człowieka do ustawicznego borykania się z wszystkiemi żywiołami. Wdziera się więc człowiek wgłąb ziemi, ryjąc w niej głębokie korytarze i wiercąc kilkukilometrowej głębokości szyby. Dziś jesteśmy świadkami opanowywania przez człowieka coraz to wyższych warstw atmosfery ziemskiej, podboju stratosfery.

Trzeci żywioł: woda, olbrzymie powierzchnie oceanów, to również teren odwiecznej ludzkiej ekspanzji, zarówno naukowej jak i gospodarczej.

Nie będziemy tu podkreślali znaczenia morza w życiu gospodarczem ludzkości, chcemy jedynie zwrócić uwagę na pewne problemy natury naukowej, z któremi oczywiście pozostaje w ścisłej łączności i korzyści praktyczne.

Zastanówmy się najpierw nad tem, jaki sens i cel mają badania naukowe wód oceanicznych?

Na to pytanie odpowie nam następujący przykład.

Wody mórz i oceanów naszego globu tworzą ciągły ośrodek, którego własności w danej okolicy w większym lub mniejszym stopniu zależą od warunków panujących w innych okolicach. Cząsteczki wody znajdujące się dziś w Oceanie Północnym, mogą po pewnym czasie znaleźć się np. na południowym Atlantyku, by stamtąd znowu powędrować w inne okolice. A zatem wody morskie podlegają ustawicznej cyrkulacji wzdłuż pewnych kierunków.

Przyczyny tej cyrkulacji są różnorodne. Powodują ją różnice w ciepłocie wód w rozmaitych okolicach ziemi, siła odśrodkowa wywołana obrotem ziemi dokoła osi, rozkład stałych centrów akcji atmosferycznej, wysokiego i niskiego ciśnienia i wiele innych.

Dokładne poznanie tych wszystkich przyczyn krążenia wód morskich i samego zjawiska krążenia ma doniosłe znaczenie nietylko naukowe ale i praktyczne i to zarówno dla żeglugi jak i dla rybołóstwa.

Innym, bardzo ważnym problemem badań morskich jest pomiar głębokości. Dokładne dane z tej dziedziny służą do sporządzania specjalnych map dla żeglugi. Dowodem ważności tych badań z punktów widzenia praktycznego jest fakt, że nowoczesne okręty są wyposażone w specjalne urządzenia, które ustrzegają przed rafami i mieliznami, i w ten sposób zabezpieczają okręt przed rozbiciem.

Tego rodzaju urządzenia, znajdujące się na dziobie okrętu, składają się z przyrządu do wysyłania dźwięków i z odbiornika do ich odbioru. Dźwięk, wysłany z okrętu w kierunku dna morskiego, odbija się o nie, i przebiega jeszcze raz swoją poprzednią drogę, ale w kierunku odwrotnym od dna do okrętu i tu wpada do odbiornika. Ponieważ szybkość rozchodzenia się głosu w wodzie jest znaczna, więc z czasu po jakim wraca echo, odbite od dna, można wyliczyć głębokość w danem miejscu.

Ten telefon głębinowy jest tak skonstruowany, że automatycznie sporządza wykres głębokości. Ma on kształt linji falistej, narysowanej cienkiem ostrzem na przesuwającej się taśmie papieru, pokrytej uprzednio sadzą, otrzymaną z odpowiedniego palnika acetylenowego.

Z badań morskich najbardziej jednak emocjonującemi, najbardziej otoczonemi aureolą tajemniczości są badania głębin morskich. Ileż na ten temat i od jak dawna osnuto rozmaitych opowieści i legend? Wdarcie się wgłąb morza, opanowanie głębin wraz ze wszystkiemi jego tajemnicami jest tak samo wielkiem i starem marzeniem, jak tęsknota za przypięciem do

ramion ludzkich skrzydeł i wzbicia się ponad obłoki. Lecz, gdy dziś mówimy o lotach w stratosferę, o wznoszeniu się na wysokości dochodzące do 30 tysięcy metrów, to głębie morskie jeszcze ciągle bronią nam wstępu: głębokość, której zwykle nie przekraczają nurkowie, wynosi 35 m., a 84 m. jest rekordem amerykańskiego marynarza Drellishaka. Nawiasem dodamy, że Drellishak na tej głębokości pracował przez 12 minut.

Badać głębie morskie możemy dwoma sposobami. Pierwszy sposób to praca nurka, ubranego w odpowiedni skafander, drugi zaś sposób polega na zamknięciu człowieka w mocnej kuli stalowej i spuszczenia jej na odpowiednią głębokość. Tego drugiego sposobu użył niedawno Amerykanin Beebe.

Który z tych dwóch sposobów ma większe znaczenie?

Zanurzenie się w głąb oceanu w zamkniętej kuli stalowej, jakkolwiek pozwala na osiągnięcie znacznych głębokości posiada jednak tę wielką wadę, że ogranicza obserwowanie, krępuje ruchy, a co najważniejsze uniemożliwia wykonanie jakiejkolwiek pracy. Z tych powodów pierwszeństwo w badaniach morskich głębin posiadają i będą posiadać nurkowie. I dlatego skonstruowanie odpowiedniego stroju pancernego dla nurka jest pierwszorzędnym problemem techniki badań głębinowych.

Przypatrzmy się teraz rozwojowi historycznemu badań głębinowych.

Za pierwszych „badaczy" głębin musimy uznać poławiaczy pereł. Rekordy głębokościowe osiągnięte przez nich — i to przez najlepszych specjalistów nie przekraczają głębokości 14 metrów, na której potrafią przebywać niecałe 2 minuty.

Następnym etapem są badania, względnie romantyczne poszukiwania skarbów zatopionych; za pomocą dzwonów podwodnych, opuszczanych wraz z ludźmi na dno morskie.

Dzwony morskie, jakkolwiek do badań głębinowych zbytnio się nie nadają, jednak i dziś mają liczne zastosowania a specjalnie są w użyciu w dziale budownictwa morskiego, a w szczególności przy budowie mostów i w portach.

Etapem doniosłym w tej dziedzinie jest skafander - hełm stalowy, połączony z gumowem ubraniem. Dzięki temu rynsztunkowi, nurek może już dotrzeć na znaczne głębokości. Ołowiane sandały ciężarem swym trzymają go na dnie; bez nich woda wyrzuciłaby od razu nieproszonego gościa na powierzchnię. Łączność ze światem i dopływ ożywczego powietrza zapewnia nurkowi długi wąż gumowy.

Oczywiście szybkość ruchów nurka jest ograniczona, ale za to z łatwością może w głębi wykonywać wysiłki, przekraczające siły ludzkie na powierzchni. Zatopiona np. łódź, którą na powierzchni trudnoby nawet zakołysać, w wodzie daje się obrócić, a nawet podnieść.

Skafander nurkowy ulega ustawicznym ulepszeniom. Skafander wynaleziony przez Draegera, wyposaża nurka w butle ze sprężonym tlenem, które samoczynnie dostarczają tlen pod ciśnieniem odpowiednim do danej głębokości. Ułatwia to pracę nurka, który staje się w ten sposób niezależny od dopływu powietrza z zewnątrz, a więc nie wisi nad nimi zmora zerwania się gumowego przewodu, równoznaczne ze śmiercią. W tym ulepszonym skafandrze łączy nurka z macierzystym okrętem jedynie kabel telefoniczny.

Dalszy rozwój techniki badań głębinowych jest zależny od dalszych postępów w rozwoju budowy odpowiednich skafandrów - pancerzy. Nie ulega wątpliwości, że ta walka z głębinami, będzie nadal walką ciężką i trudną. s.

„Czarna śmierć" w Polsce

Straszny ten gość „czarna śmierć" czyli dżuma, nazywana też morowem powietrzem, zawitał na ziemie polskie po raz pierwszy w roku 1348, by od tego czasu co kilkanaście czy kilkadziesiąt lat pojawiać się ponownie.

Naogół nie zbierała ona zbyt obfitego żniwa śmierci. Jedynie za Kazimierza Wielkiego grasowała tak strasznie, iż blisko połowa ludności padła jej ofiarą. Również i epidemja z roku 1548 pociągnęła za sobą niezwykłą liczbę ofiar, którą Bielski podaje na 200 tysięcy ludzi.

Inne epidemje, których w okresie czasu od roku 1348 do 1652 było trzydzieści, miały przebieg stosunkowo łagodny.

Najstraszniejszą jednak była epidemja dżumy, która wybuchła w r. 1652, za nieszczęsnych rządów Jana Kazimierza.

Pojawiła się ona wkrótce po bitwie pod Beresteczkiem, posuwając się zwolna od wschodu ku zachodowi. Dzięki spóźnionej porze roku nie miała choroba odpowiednich warunków, by osiągnąć odrazu większe nasilenie.

Przyszła jednak wilgotna i łagodna zima, po niej mokra wiosna i niemniej wilgotne i mgliste lato, co wszystko przyczyniało się znakomicie do szybkiego rozprzestrzeniania się zarazy. A to tem więcej, że ludność nie poczyniła żadnych przygotowań do jej zwalczania.

W dworach szlacheckich i w domach zamożniejszych mieszczan zabezpieczano się przed chorobą staremi, wypróbowanemi środkami: okadzano mieszkania octem, kamforą, kadzidłami, palono siarkę. Zażywano uniwersalny lek, drjakiew wenecką, wódkę z goździkami i cynamonem lub korzeń dzięgielowy w winie lub w wódce.

Natomiast pospólstwo po miastach i ludność wiejska nie robiła prawie nic, szukając ratunku jedynie w modlitwach po kościołach i nieustannych procesjach, co tylko zwiększało niebezpieczeństwo zarażenia.

Zaraza wybuchła z całą gwałtownością w maju 1652. Jak podają kroniki, umierało w Krakowie i okolicy tygodniowo po 350 osób, zaś w dzielnicy żydowskiej po 50 osób dziennie.

Choroba miała przebieg typowy: występowanie małych czerwonych plamek na ciele, gwałtowne bóle głowy, wysoka gorączka, dymienice i wrzody, silne krwiotoki.

Ludność ogarnęła istna psychoza, na co w niemałym stopniu wpłynęły różne niezwykłe zjawiska atmosferyczne: w marcu całkowite zaćmienie księżyca, w kwietniu zaćmienie słońca, następnie wichry, zimno i nieustanne deszcze, powodujące wylewy rzek i zniszczenie zasiewów.

Nie zmieniło się to i w lecie. Nad Krakowem zaległa gęsta, nieprzenikliwa mgła, siejąc jeszcze większy popłoch wśród przerażonej i zdemoralizowanej ludności.

Mieszkańcy poczęli masami uciekać z zapowietrzonych miast, chroniąc się w góry i lasy, unikając wszelkiego spotkania. Po miastach i wsiach puste domy stały otworem, stając się łupem uzbrojonych band rabusiów.

Ustał zupełnie handel i komunikacja. Po ulicach snuły się gromady ludu, zrezygnowane, bierne, czekające nieuniknionej śmierci, co czaiła się na nich na każdym zakręcie.

Grozę położenia zwiększały kursujące fantastyczne pogłoski o studniach, zatruwanych przez Żydów, o niesamowitych zjawiskach. Opowiadano o „morowej dziewicy" płynącej ponad lasy i bagniska, o strasznych pochodach śmierci, zwanych „homen", z jadącym na czele szkieletem śmierci, okrytym czarną płachtą...

Ludność ogarniał obłęd, tem groźniejszy, że skutkiem nieustannych deszczów i powodzi począł się szerzyć jeszcze i głód.

Dodajmy do tego liczne pożary, których ofiarą padły między innemi Częstochowa, Kalisz, Kęty, Lublin, a częściowo i Kraków (nie mówiąc o spaleniu przez rozwydrzone bandy licznych wsi i dworów), — a będziemy mieli iście dantejski obraz Polski w tym pamiętnym roku.

Dopiero pod zimę epidemja poczęła słabnąć, by w grudniu wygasnąć zupełnie. Zaczęła powracać do opuszczonych domostw szlachta i mieszczaństwo, co zawczasu szukało schronienia czy to w niedostępnych górach, czy na Śląsku lub na Węgrzech.

Zaczęto robić smutny bilans strat. Wedle zapisków ówczesnych kronikarzy, w samym Krakowie padło ofiarą „czarnej śmierci" blisko 36 tysięcy osób. Ile ofiar zabrała epidemja w całej Polsce, — nie podobna ustalić. W każdym razie musiały być te straty ogromne, skoro kanclerz Radziwiłł w swoim „Memoriale" pisze, że „powietrze w Polsce wszędzie grasowało tak, że w niektórych miasteczkach ledwo sto ludzi żywych zostało".

Szczególnie ucierpiały: Wołyń, Podole, Pokucie, ziemia halicka, oraz województwa bełzkie, krakowskie, lubelskie i sandomierskie. W niektórych okolicach pojawiła się „czarna śmierć" jeszcze i w następnym roku. Tak więc w Gdańsku zmarło na dżumę w r. 1653 przeszło jedenaście tysięcy ludzi, w Sieradzu notowano jeszcze w r. 1654 blisko 2 tysiące wypadków śmierci, a w Poznaniu jeszcze w roku 1655 zdarzały się sporadyczne wypadki tej choroby.

* * *

Była to ostatnia tak katastrofalna epidemja dżumy w naszym kraju. Że przybrała ona tak wielkie rozmiary, — na to złożyły się rozmaite, wyjątkowe przyczyny. Przedewszystkiem sprzyjające warunki atmosferyczne, łagodna zima, wilgoć i deszcze; następnie zaś brak zupełny odpowiedniej organizacji, służby sanitarnej i wyjątkowy stan umysłów ciemnych mas ludzkości (R.)



Z nowszej fotografiki sowieckiej: „Mały czytelnik".

Drobiazgi

Wieżę Eifel, której sylwetka jest tak charakterystyczna dla Paryża, a którą zbudował przed wojną inż. Eiffel, co siedm lat odmalowuje się na świeżo. Potrzeba do tego, fantastycznej ilości 45.000 kilogramów farby.

* * *

W morzach i oceanach zawartość soli jest tak ogromna, że gdyby ją wyparować i rozsypać po powierzchni ziemi, pokryłaby całą jej powierzchnię warstwą grubości 47 i pół metra.

* * *

Największa głębina w okolicach archipelagu Filipin na oceanie Spokojnym wynosi 10.800 mtr.

* * *

Sztukę obrabiania kości słoniowej znano już w najodleglejszej starożytności. W grobowcach staroegipskich znajduje się b. często przedmioty z tego cennego materjału. Używali go Grecy, rzeźbiąc posągi bogów. Kość słoniowa ma obecnie ogromne zastosowanie w przemyśle dla wyrobu klawiszy, kul bilardowych, a dzięki swej trwałości i zachowywania swego wyglądu w przemyśle zdobniczym. Rocznie pada 65.000 słoni, ażeby dostarczyć światu dostatecznej ilości kłów.

* * *

Już przed kilku wiekami przodkowie nasi spoglądając na sklepienia niebieskie snuli przypuszczenia na temat „nieznanych ziemi". Oczywiście to, co dziś nie jest dla nas nowością, dziadowie nasi brali za bóstwa. Ciekawość ludzka nie ma granic... I poczęto w miarę postępu wynalazków badać przy pomocy przyrządów zjawiska, które dla gołego oka były częstokroć niewidoczne. Po skonstruowaniu lup zaczęto coraz częściej spoglądać nocami ku niebu. Z czasem powstały specjalne obserwatorja. Pierwsze z nich w Europie założył król duński Fryderyk II. na wyspie Hreen, w zatoce Sundzkiej. Paryskie obserwatorjum powstało w r. 1671, angielskie w Greenwich w 1674 r. Najstarsze obserwatorjum na świecie znajduje się w Pekinie, założone w r. 1279 przez pierwszego władcę z dynastji Mongołów, Kublan Chan. W obserwatorjum tem do dziś dnia znajdują się instrumenty astronomiczne pochodzące z XIII. wieku.

Anegdoty o Krasickim

Wielkiego pisarza dawnej epoki skutecznie przybliżają potomności opowiadania anegdotyczne, przekazywane ustnie lub utrwalone drukiem. O Ignacym Krasickim kursowało sporo anegdot. Część z nich ogłosił Franciszek Dzierżykraj - Morawski, tęgi żołnierz i niezgorszy wierszopis (ur. 1783, zm. 1861). Przytaczamy poniżej wyjątek z IV tomu „Pism zbiorowych" Morawskiego (wyd. w Poznaniu 1882, s. 129—134). Są to interesujące anegdoty o X. Biskupie Warmińskim, którego dwusetny jubiletusz czcimy dziś Zjazdem Naukowym we Lwowie.

Nie wszyscy mamy chęć, sposobność i nie wszyscy jesteśmy w stanie pisania pamiętników; rzadko się przecie znajdzie taki, któryby od ojców swoich nie słyszał jakiego zajmującego zdarzenia, jakich dowcipnych odpowiedzi dawniejszych osób, jakich powieści gminnych, miejscowych, familijnych i jakiego nakoniec opowiadania dawnych czasów, które dotąd rozproszone giną marnie, umieszczone zaś w jakiem piśmie perjodycznem, ułatwiałyby skreślenie charakterystyki osób i wieku. Radbym zwrócił uwagę ziomków moich na ten nowy skład ojczystych skarbów które bez wielkiego trudu wydoćby się dały. Mnogie byłem uzbierał w tej mierze foljały, zaginęły one skutkiem ostatnich zaburzeń. Pojedyncze tylko zostały mi w pamięci anegdoty, z których dziś niektóre z Krasickiego życia jako dotąd może nieznane, przesyłam redakcji.

Długo Krasicki bywał ulubieńcem tak Stanisława Augusta, jak i Fryderyka wielkiego. Za przybyciem jego do Potsdamu, przeznaczył mu Fryderyk pokoje, które dawniej Wolter zamieszkiwał, mówiąc, iż czyni to dla wzbudzenia w nim natchnienia do nowego dzieła poetycznego. Utrzymują współcześni Krasickiego, że wierny wezwaniu króla, celniejszego z dzieł swoich tamże dokonał, a monarcha nieraz z żartem oświadczał, że i on jest w części twórcą poematu polskiego. Znana nam jest dowcipna odpowiedź Krasickiego, dana Fryderykowi względem obciętego płaszczyka. Słowem, wszystkie nam znajome szczegóły pobytu jego w Potsdamie, dowodzą, ile miłym był królowi i jak swobodnie tamże przepędzał chwile. Raz przecież. nie pomnę, czy z Warszawy, czy też z Potsdamu, mniej zadowolony wracał do Heilsberga, a przez czas popasu w jednej wiosce, przechadzając się blisko wodnego młyna, takie na nim skreślił i zostawił wierszyki:

Życie u dworu jak woda przy młynie,
Wznosi się, szumi, upada i ginie.

Krasicki w czasie pobytu swego w Warszawie zapraszał nieraz na obiady celniejszych wówczas poetów. Na jednych z tych wszczęła się rozmowa o wpływie poezji na życie narodowe. Przyznawano Krasickiemu, że walcząc bronią śmieszności z wielu przywar kraj swój uleczył. „Może być", rzekł Krasicki, „lecz cóż dotąd uczyniono na wykorzenienie gęszczących się zbrodni? Gdybym miał siłę i czerstwość stylu Naruszewicza lub Trębackiego, nie małobym był gromów naciskał. Wstydem jest prawdziwie, że dotąd nie jednego w tej mierze nie mamy" „Mamy", zawoła Dmochowski. „Znam ja wiersze na podła i przedajną duszę, którychby nam każda pozazdrościła literatura:

Mały złodziej wart chłosty, lecz ten co kraj zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy
Jeszcze małe do składu jego szubienicy;
Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,
Nosi wstęgi na szyji, co warte powroza

To Juwenal! Krzyknie Krasicki. — Może Juwenal rzecze Dmochowski, ale Krasicki, który tyle pięknych dzieł utworzywszy, mógł kilku własnych wierszy zapomnieć. — Jeśli istotnie są moje i zapomniałem ich, odpowie Krasicki:

Chylącego się wieku zwykłe to przywary,
Wzniosłeś mnie jak poetę, przypomniał żem stary;
Słabym tylko płomyczkiem dawny ogień pała,
Zerwana już ta struna, co dźwięk ten wydała.
Niegdyś rzeka spieniona, dziś strumyk wąziutki,
Pomruczeć tylko mogę i to na czas krótki.

Ktokolwiek przed czterdziestu laty po naszych jeździł drogach, pamięta zapewne ich stan nieszczęśliwy, a zwłaszcza owe wąskie grobelki i węższe jeszcze na nich mostki. Zawsze prawie była przed mostkiem kałuża, za mostkiem kałuża, bale zaś prawie nigdy nie przybite, tak iż koniecznie trzeba było samym środkiem mostku jechać, aby się nie przeważyć i nie wpaść w błoto po uszy. W tak smutnem właśnie położeniu zastał starego szlachcica Krasicki objeżdżający swoje dobra biskupie, a rozkazawszy sługom wydobyć mały wózek, tak się odezwał do podróżnego: „złe, panie bracie, mamy drogi, a gorsze pono jeszcze mosty". — Ita est, reverende domine, odpowiedział szlachcic nieznający Krasickiego. Noster episcopus est bonus episcopus, sed malus pontifex.

Zaproszony raz został Krasicki na łowy, gdzie w gronie polujących znajdował się i Stecki, kawaler Maltański, znany z nadzwyczajnie krótkiego wzroku. Kiedy więc wszyscy zajmowali swoje stanowiska w kniei, wyznaczono i dla Steckiego jedno, najmniej znaczące, z pewnością, że żaden zwierz na niego wyjść nie może. Lecz jakież było wszystkich zdumienie, gdy wśród powszechnej jeszcze ciszy usłyszano nagle strzał w stronie Steckiego, a po nim krzyki przeraźliwe. Pewni, że kawalerowi naszemu zdarzyło się nieszczęście, biegną ku niemu z przestrachem, który wkrótce w najweselszy śmiech się zamienił. Zaledwie bowiem stanął Stecki na swojem miejscu, usłyszał jakiś szelest w krzaku, a pewny, że w zwierza uderzy, strzelił i w miejsce trudne do wymienienia, śpiącą tam babę ugodził. Nagrodzono sowicie babinkę, zaledwie draśniętą, a Krasicki natychmiast następujący improwizował czworowiersz:

Przyzwyczajony do wojny tureckiej
Pięknie się spisał nasz kawaler Stecki;
Jakże w nim widać odwagę maltańską,
Choć sam — uderzył w Portę otomańską.

Ziemia się spóźnia!

Około roku 1850 wybuchła między astronomami ciekawa polemika, na którą szeroka publiczność spoglądała z pewną pobłażliwością, biorąc całą sprawę raczej ze strony... humorystycznej.

Polemika naprawdę, zdawałaby się, *de lana caprina*. Poszło mianowicie o — księżyc i jego czas obrotu dokoła ziemi.

Jak wiadomo, kompletny okres obrotu naszego satelity dokoła ziemi wynosi w przybliżeniu 29 i pół dnia. Astronomowie, z pomocą precyzyjnych instrumentów, są w stanie oznaczyć każdej chwili jaknajdokładniej pozycję księżyca na firmamencie, drogą bezpośredniej obserwacji.

Można jednak to samo uskutecznić z równem powodzeniem i z równą dokładnością bez teleskopów i obserwacyj, drogą ścisłych wyliczeń, określając każdorazową długość i szerokość w odniesieniu do ekliptyki ziemskiej.

Jedna i druga metoda dawała rezultaty identyczne, aż do chwili, gdy francuski astronom Delaunay, około roku 1850, stwierdził ze zdumieniem, że jednak rachunek ten coś się nie zgadza: każdy kompletny obrót księżyca dokoła ziemi jest krótszym od poprzedniego o... jedną dziesięciotysięczną część sekundy!

Nie jest to dużo, — każdy przyzna. Ale i ten ułamek sekundy wystarczył dla astronomów, aby stwierdzić, że coś się popsuło w ich rachunkach: Księżyc obraca się dokoła Ziemi szybciej, niż powinien wedle obliczenia!

Gdzie szukać winowajcy? Czy obliczenia były niedokładne, czy raczej obserwacja szwankowała?

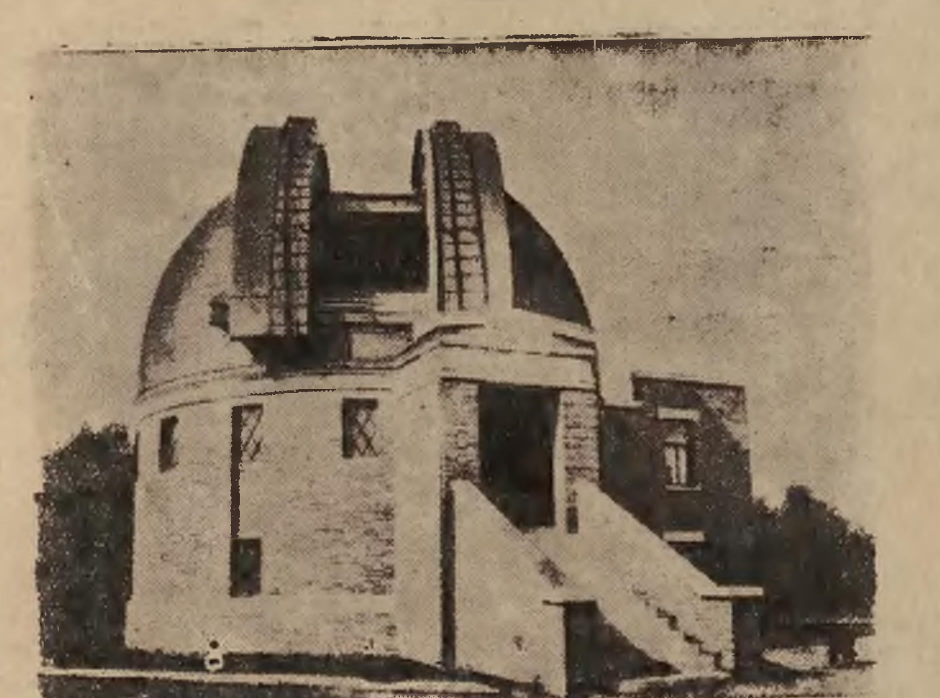
Wysuwano różne teorje, zużyto masę papieru i atramentu, — nie zdołano jednak znaleźć zadowalniającego wyjaśnienia tego fenomenu, stwierdzonego ponad wszelką wątpliwość.

Przez pół wieku zgórą astronomowie łamali sobie głowy, — zanim wreszcie doszli do jądra sprawy.

I oto pokazało się, że wszystkiemu winna jest nasza kula ziemska! To nie księżyc się spieszy, tylko Ziemia się spóźnia!

Ta Ziemia, która obraca się dokoła swej osi w ciągu 24 godzin, — podczas gdy czas obrotu księżyca dokoła Ziemi wynosi 29 i pół dnia.

Teoretycznie czas obrotu Ziemi dokoła swej osi nie powinien ulegać najmniejszym nawet wahaniom: niby olbrzymi bąk kręci się ona z pewną stałą szybkością, a jej energja obrotowa jest wykładnikiem dwóch czynników, tj. nabytej szybkości początkowej i inercji całej olbrzymiej masy rozmieszczonej dokoła osi.



Słynne obserwatorjum w Greenwich

Otóż ten właśnie czynnik inercji okazał się nie stałym. Skorupa ziemska znajduje się jeszcze ciągle w stadjum ewolucji: w ciągu wieków powstają na niej rozmaite wypukłości, to znów zapadają się całe wyspy i łańcuchy górskie w głąb morza. Wulkany wyrzucają z wnętrza ziemi na powierzchnię całe masy lawy i popiołu.

Co więcej, z przestworzy kosmicznych spadają na ziemię liczne meteoryty, zwiększając w ten sposób masę naszego globu i jego inercję.

A wreszcie moment najważniejszy, — to regularny przypływ i odpływ morza, pod wpływem siły przyciągania księżyca. Jeden kompletny cykl tych przypływów i odpływów trwa 29 i pół dnia, tj. równy jest jednemu obrotowi księżyca dokoła Ziemi, — podczas, gdy kula ziemska dokonuje swego obrotu, dokoła osi w ciągu 24 godzin.

Ta właśnie różnica szybkości obrotów powoduje utratę cząstki energji obrotowej Ziemi, i to w znacznie wyższym stopniu, niż wszystkie inne okoliczności, wyżej przytoczone.

Przypływ i odpływ morza gra tutaj rolę niejako hamulca, działającego nieustannie.

Są to wszystko rozważania, interesujące raczej tylko astronomów. Oni też wyliczyli, że za... miljon lat opużnienie to, ruchu obrotowego Ziemi dokoła swej osi dojdzie do 7/10 obecnego dnia. Co więcej, wyrażają obawę, czy kiedyś za miljony, miljony lat, Ziemia, zwalniając ustawicznie swój obrót, nie przestanie się wogóle obracać. Mogłoby to nastąpić z chwilą, gdy okres obrotu Ziemi dokoła osi zrównałby się z czasem obrotu Słońca dokoła Ziemi.

Ale są to perspektywy tak dalekie, że mogą one interesować tylko astronomów. Dla nas, zwykłych śmiertelników, nie mają one cech „aktualności", — taksamo, jak niewiele nas wzrusza fakt „spóźniania się" Ziemi o jedną dziesięciotysięczną sekundy. *(kr)*

Niedoszła Akademja języka polskiego
w epoce Krasickiego

Kiedy zaczęły się zawzięte spory Jezuitów z Pijarami o retorykę, raz po raz podnoszono mimochodem i dosyć niewyraźnie myśl założenia Towarzystwa naukowego, któreby się zajęło roztrząsaniem poważniejszych zagadnień naukowych. W związku z tem dowiadujemy się o pewnej akcji niezmordowanego biskupa J. A. Załuskiego około Towarzystwa uczonego i jakiegoś jeszcze innego, które się miało zająć skupowaniem pism zagranicznych i ich kolportażem po kraju. O tych jego poczynaniach tak głucho było już nawet w tamtych czasach, że pijar Wiśniewski błędnie uważał zainicjowane przez biskupa uroczyste akademje ku czci Matki Boskiej za początek przyszłej akademji nauk.

Oczywista, że w epoce stanisiawowskiej, znamiennej przez żywszy rozwój literatury, ta myśl o naukowem stowarzyszeniu musiała być bardziej na czasie. Gorączkowy to okres wzmożonej pracy na polu różnych nauk i sztuk, które pod rządami światłego króla, rozgłośnego przez swe mecenasowskie poczynania, mają dożyć jakiegoś nowego rozkwitu, szczęśliwego zrównania się z owym złotym wiekiem zygmuntowskim. Widać w tej dążności dużo entuzjazmu i zapału, łączy się z niemi różne przewidywania, pragnie się wciągnąć do tego ludzi, gorliwiej tym ideom oddanych. Stąd rodzi się potrzeba pewnych organizacyj i towarzystw, bo się wspólnemi wysiłkami rychlej i skuteczniej dojdzie do celu.

Słyszymy tedy o pewnych zamysłach zrzeszenia się troskliwych o losy ojczyzny obywateli, którzy przeprowadziliby kodyfikację nowego prawa; to znowu czytamy o jakiemś towarzystwie, które przedsięwzięło wydawać dobrane romanse i tłumaczyć je z obcych języków; kiedyindziej planuje się na dworze biskupa Massalskiego jakieś większe wydawnictwo literatury ekonomicznej i rolniczej, dla łatwiejszego przeprowadzenia w życiu pięknych haseł fizjokratyzmu; jeszcze gdzieindziej, tym razem w Krakowie, rodzi się pomysł stworzenia Towarzystwa muzyczno - śpiewaczego, rozpatruje jego społeczne zadania i szeroki zakres działalności.

Czasy stanisławowskie obfite są w te plany i pomysły, dowodząc jakiegoś żywszego ruchu umysłowego, potrzeby jego organizacji.

Ten objaw wystąpił również na polu literatury. Pisano już o ówczesnem Towarzystwie literackiem, które wydało cały szereg pożytecznych książek. Za Towarzystwo staną też nasi literaci z „obiadów czwartkowych", bo ileż tam wyrasta projektów, ile wspólnych, zespołowych przedsięwzięć, zwłaszcza na polu historji, jak im tu pracę ułatwiano, użyczono materjalnego wsparcia. Marzy się pozatem nieustannie o Akademji języka polskiego.

Mówił o jej potrzebie kiedyś Ks. L. Włodek, gorący miłośnik polszczyzny, a potem ciągle się snują echa tej myśli na kartach „Monitora", to znowu Kopczyński nieraz wymieni zadania, jakichby się właśnie podjąć miała. Ale najszerzej rozwiódł się na jej temat Winc. Skrzetuski w mowie „O Akademji języka ojczystego", (Warszawa, 1773).

Ubolewa on nad upadkiem nauk po świetnej epoce zygmuntowskiej, kiedy to dziecinność i głupstwa zaraziły filozofję, zamiast łaciny zjawiła się jakaś dziczyzna, a polszczyznę zachwaściły obce wyrazy. Znowu jednak zajaśniały szczęśliwsze czasy, zdają się odżywiać i zakwitać nauki, trzeba więc szukać środków dla ich rozkrzewienia.

„Jabym sądził — powiada Skrzetuski, — że najpierwej do tego celu wiodące byłoby założenie takowej Akademji, którąby nad wydoskonaleniem ojczystego języka pracowała. I to jest, co radzić dalszem mówieniem będę, w mocnem zaufaniu, że zdanie moje od kochających nauki, kochających dobro krajowe obywatelów, mile będzie przyjęte".

Więc zaraz potem podkreśla znaczenie nauk, jako uświetnienie różnych państw. Oto za Augusta w Rzymie, a potem we Francji za Ludwika XIV. nierozdzielnie złączył się rozkwit nauk z potęgą wielkiego państwa.

Tymczasem u nas nie mogą się nauki rozwinąć, ponieważ nie pomnożono i nie wydoskonalono ojczystej mowy, nie stworzono naukowego języka. Z konieczności trzeba się posługiwać językami obcemi, a to kosztuje wiele czasu i niewielu może się przez to zająć naukami.

„Wszakże żaden naród razem (odrazu) do tego nie przyszedł, ażeby mowy swojej krajowej obfitością zaszczycał się; pracowite ludzi uczonych i dobro narodu kochających usiłowania doskonaliły ją powoli, gładząc, kształtując, nowemi wyrazami pomnażając, przekładając na nią wyborniejsze z obcych języków księgi, z własnego tudzież dowcipu i rozumu rozmaitemi ubogacając płodami. A ustanowione przez mądrych królów dziwnie do tego celu użyteczne ojczystego języka Akademje — do tej go doskonałości w czasie krótkim doprowadziły, że się nic nie znajduje tak wysokiego w krasomówstwie, nic tak głębokiego w filozofji, nic tak zawiłego w matematyce, nic tak poważnego w historji, nic tak pięknego w poetyce. nakoniec w innych naukach wszystkich tak znacznego, do czegoby wyrażenia zupełnie nie był usposobiony. ...Dosyć to już dla nas nieszczęścia, że przymuszeni jesteśmy tyle różnych uczyć się języków. W tym przynajmniej ściskajmy naszą ambicję, abyśmy ojczysty doskonale umieć i nim gładko pisać usiłowali...

Któż więc nie widzi, że nad ustanowienie krajowego języka Akademji nic dla narodu naszego być by użyteczniejszego nie mogło. Boć przesądne niektórych rozumienie, jakoby polski język do pięknego pisania nie był zdatny, pochodzi — mojem zdaniem — albo z nieznajomości krajowych ksiąg, albo z głupiej ambicji przesadzenia się nad inszych, chwaleniem tylko obcych zaszczytów, ganieniem rodowitych. Dawniejsi albowiem kraju naszego pisarze, ba i wielu teraźniejszego wieku, chwalebną i szczęśliwą pracą dość jawnie pokazali, że polska wymowa ma swoją przyjemność niepośledniejszą od cudzoziemskich i że może... wyrazić to wszystko, cokolwiek najzawilszego w naukach znajduje się. Wreszcie silniejsze nad wszystkie trudności i nad wszystkie umiejętności dowcipniejsza narodu miłość przy nieustającej pracy dokazałoby zczasem tego, ażeby i u nas nie zbywało na wszystkich potrzebnych wyrazach — z jakich się dziś obce chełpią narody".

Po tej pochwale i drogach rozwoju języka polskiego podaje Skrzetuski zadania projektowanej Akademji. Winna ona: wydawać najdokładniejsze słowniki, wyrazy z dawnych autorów, „nowe niby z powagi urzędowej stanowić, które powoli oswoiwszy się z uchem wnijdą w powszechne zażywanie; zagrodzić drogę psuciu polszczyzny przez ogłaszanie wyrazów przyjętych i nakazanych, opiekę nad neologizmami. Trzebaby tedy zgromadzić uczonych ludzi. zachęcić ich nagrodami, a „dostąpiwszy rychle tego, że obcych nauczycielów zasięgać, z cudzoziemskich ksiąg nauki szukać... nie będziemy mieli potrzeby, mając w mowie ojczystej w każdym nauk gatunku obfite i wyborne pisma".

Dr. BRONISŁAW NADOLSKI.

Z dziejów zbójnictwa w Beskidzie Zach.
Marcin Portasz, harnaś zbójnicki pod koniec XVII w.

W ciągu XVII w. cała Żywiecczyzna żyje w ustawicznej grozie, nieustające napady zbójników, mimo straszliwych kar, mimo walki jaką toczą z łotrzykami zaciągani przez władze harnicy, niebezpieczeństwo napadów wciąż jeszcze zagraża szlachcie, mieszczanom i bogatszym kmieciom i sen od nich odpędza. Dochowane w rękopisie Bibl. Jagiell. Nr. 1106 „Acta spraw złoczyńców miasta Żywca" zawierają z tego stulecia całe litanje zbójników, którzy za „chodzenie poza bucki" schwytani skazywani bywają na śmierć której wykonanie pomysłowi sędziowie umieli w straszliwy sposób urozmaicić. Akta te grozą przejmują czytającego: na każdej niemal stronie kilka wyroków śmierci zaznaczonych lakoniczną zapiską, ścięt i ćwiertowan, wpleciony w koło, powieszon". A nieraz się zdarza, że w jednym dniu kilka czy nawet kilkanaście takich wyroków wydano np. egzekucja „hetmana zbójeckiego" Sobka Burego i siedmiu towarzyszy w roku 1630.

Ostatnim zbójnikiem na wielką skalę pod sam już koniec XVII w. był w tych stronach Marcin Portasz zwany Bzigosikiem z Bystrzycy, postrach tych okolic w 1688 roku. Harnasiował on silnej gromadzie zbójnickiej, do której prócz jego brata Pawła należało jeszcze dwudziestu pięciu innych towarzyszy. Okoliczne dwory i plebanje drżały w obawie przed napadem tego „hetmana". Dnia 16 lipca t. r. pojmali zbójnicy Marcina Jarzka, urzędnika starościńskiego w Węgierskiej Górce, a następnie zaś zrabowali folwark.

Nie zadowolili się jednak łupami zabranemi we dworze, związali więc Jarzka i prowadzili go ze sobą przez sąsiednie wsie Cisiec i Milówkę (ok. 12 klm.) do Rajczy, aby tam w karczmie Wojciecha Ryłki poczekać na okup jaki miała tam uiścić żona. Jarzkowa konno udała się do Żywca, gdzie miała trochę zaoszczędzonych pieniędzy w depozycie i te nie tracąc chwili czasu przywiozła do Rajczy i wręczyła Portaszowi. A okup ten jak na miejscowe stosunki był dość znaczny, wynosił bowiem 360 dukatów i 420 talarów bitych.

Zbójnicy nie dotrzymali przyrzeczenia. Miast puścić wolno Jarzka „tyrańsko aż do śmierci (go) zabili, strzeliwszy mu dwaj z kompanji pod pachy kulami, na placu przed karczmą położyli, kazawszy potem pachołkowi Małemu jeszcze siekierą szyję uciąć, któremu ze szczęką szyję, okrutnie kielka razy rąbiąc, odciął". Sami zaś niezwłocznie zbiegli. W miejscu, gdzie zamordowano Jarzka wystawiła wdowa Bożą mękę kamienną z opisem zbrodni.

Aby położyć kres ciągłym napadom przybyło wtedy do Żywca 40 „piechoty zamku krakowskiego" w celu przeszukania lasów i zlikwidowania całej bandy. Zadania tego jednak nie udało się im wykonać. Wprawdzie uwięzili oni szereg podejrzanych, których zamknięto w lochach żywieckich, a potem odesłano do krakowskiego zamku, ale byli to przeważnie ludzie niewinni, których wypuszczono na wolność. Jedynie Tomasza Wajdka zwanego Dudkiem i jego córkę Reginę ścięto za utrzymywanie stosunków ze zbójnikami. Tymczasem jednak karna ta ekspedycja zdołała pojąć kilku zbójników, może nawet towarzyszy Portasza którzy wkrótce zakończyli na szubienicy „i gorące prawo było, że w krótkim czasie dosyć złoczyńców pognęło".

Po całem tem zajściu Portasz, nie czując się bezpiecznym uszedł z bratem swoim Pawłem na Węgry i tam „miasta wielkie we Węgrach, w Rakuszach, Czechach i we Śląsku obchodził". Nie były to zaś zapewne jakieś krajoznawcze tylko wycieczki, ale do jego zagranicznych występów nie posiadamy żadnych danych źródłowych.

Po pewnym jednak już czasie wrócił do Polski i został w Krakowie przychwycony na sprzedaży łamanego srebra żydowi. Przybył on wtedy do Krakowa w charakterze kupca węgierskiego, miał zaś ze sobą studenta z Węgier, „który języki węgierski, niemiecki, łaciński umiał". Postawiony przed rotmistrzem na zamku krakowskim nie stracił Portasz odwagi i spróbował użyć fortelu. Dał więc w zastaw srebro i zobowiązał się dostarczyć świadectwa wiarygodnego „jako kupiec ućciwy jest". Ponieważ go nikt w Krakowie nie znał fortel się udał, wypuszczony na wolność zrezygnował ze złożonych w formie zastawu kosztowności i natychmiast ulotnił się z Krakowa.

Postąpił jednak bardzo nierozsądnie. Zamiast bowiem się ukryć na jakiś czas, udał się on na Żywiecczyznę. Może chciał nanowo zorganizować dawnych towarzyszy, może chciał odwiedzić kochankę?

W same Gody w nocy przyszedł do Milówki i strudzony puka do okna Reginy Dudkowej, której męża i córkę niedawno stracono i prosi ją o trochę mleka. Pokrzepiwszy się ruszył w dalszą drogę. Dudkowa nie potrafiła zamilczeć o odwiedzinach słynnego harnasia i „wiadomość zlekka na wieś dała, że Martyn samotrzeć idzie".

W ślad za nim wyruszyli chłopi, którzy prawdopodobnie prześladowani byli przez władze za sympatyzowanie ze zbójnikami. Sympatje do niego po rozproszeniu „towarzystwa" musiały wygasnąć, a prawdopodobnie może i jaka nagroda wyznaczona za schwytanie Portasza, podniecała Milowian. W kolebie na łące Srobitej pojmali oni tedy suszącego się przy ogniu Portasza i jego trzech towarzyszy i odstawili ich do zamku żywieckiego.

Tam stale trzydziestu zbrojnych mieszczan pilnowało cennej zdobyczy. Indagacje sądowe odbywały się w lochach zamkowych, gdzie „pochodniami smolanemi onego męczono". Portasz został skazany na śmierć.

Egzekucja odbyła się dnia 16 stycznia 1689 roku, na Górze Grojcu nad

Solą. Sprowadzony z Krakowa kat Jurek jako specjalista miał jej wykonania przypilnować. „Naprzód mu pasy dwa na plecach udarto i dwie ręce ucięto, a na ostatku żywo na haku jako hetmana zawieszono". Brata jego Pawła już nie męczono z takim okrutnym ceremonjałem, wszak zwyczajnym tylko był zbójnikiem, ale tylko „kołem połamanego do koła wpleciono".

Ostatnią prośbę Portasza, zmierzającego już na śmierć była prośba o wpisanie go do bractwa różańcowego. Dbał więc o swą duszę i był na zbójnicki sposób pobożnym. Tej jego ostatniej prośbie stało się zadość; ks. Myszkowicz, wikary żywiecki wpisał obu braci do księgi bractwa: „...famosus ille provinciarum terror Martinus Portasz cum fratre suo Paulo captus, dux latronorum... ante executionem... petit inscribi in album confraternitatis sanctissimi rosari cum fratre suo Paulo adeoque inscribitur".

W 1689 roku podstarościm żywieckim został Gabrjel Drozdowski, który bardzo energicznie zabrał się do wytępienia zbójnictwa. „Wiele egzekucyj złoczyńców działo się, zginąwszy ludzi różną śmiercią 35 przez lat 10, gdyż był bardzo ostry i surowy na tych występników".

Zbójnictwo na jakiś czas zostało przytłumionem i dopiero władze austrjackie już pod koniec XVIII w. znów wiele miały kłopotów z nową, ale największą za to, bo do 200 członków liczącą bandą Procpaka ze wsi Kameszńicy.

Mgr. Stanisław Szczotka
(Kraków)

„Kabała"

Od kiedy karty są znane, znana jest i kabała. Systemów kładzenia kart jest wiele. Są kabały rosyjskie, fracuskie, hinduskie, mieszane. Są kabały złe i dobre. Nie w swej wyroczni, lecz nastroju i atmosferze, w której powstają. Najmilsze są te, które w piątek wieczorem kładą czyjeś znajome, poczciwe ręce. Droga niedaleka... strata, która się wróci... brunet myli, ale blondyn na sercu, przykrość w domu... i list z dobrą nowiną. Taka kabała zawsze się sprawdza. Potem jest druga, która ma w sobie może mniej uroku, zato zyskuje na posmaczku leciutko ostrym: zaprawionym najmilszą dawką: plotki i intrygi. Taka bywa kładziona w salonie na popołudniowych przyjęciach. Wróżby jej gryzie się lekko na zmianę z ciastkami popijając herbatą. Śmieje się co drugie słowo, jest w miarę niedyskretna. Bruneci, blondyni zmieniają się w młodych ludzi doskonale ubranych. Królowie w zazdrosnych mężów, damy w przyjaciółki, których należy szukać wokoło. Mówi o flircie, skandalikach, zaczepia o ciche rendez - vous i leciutko stara się kompromitować mężatki. Taka kabała lubi być czasem nawet zjadliwa. Ale są inne. Złe, wyhodowane w zgniłej atmosferze izb podwórzowych zawodowych wróżbiarek. Tam króluje as tref — sprawa urzędowa i list... sąd... policja. Walet czarny i czerwony — trunek z brunetem — dama pik zmienia się w rywalkę, trzymającą w popękanej dłoni flaszkę z witrjolem, a walet trefowy, karowy i dyska pik, mówią o nożu, zemście, zdradzie, którą pieczętuje as pikowy — śmierć. Śmierć niedobra, pełna brzydoty i trywialnej, niezdrowej sensacji. Taka wznieca mściwość i każe gorączkowo świecącem spojrzeniem szukać koło siebie tej, która rzuca urok ulicznej kobiecości na chłopca kochanego. Taka kabała jest lepka, wczepia się w mózg i brudzi myśli.

Ale czy widział kto już chłopską kabałę? bez reklamy, bez szeptów dwuznacznych, bez tajemniczych znaków. Widział już kto? Prawda, że nie. Przysiadła sobie oto na przyźbie między opłotkami i czeka, komuby tu mądrości prawić. Poszłam raz do worożychy. Ponoś doskonale mówi, jak zapewniał furman. Niech komu kto konie ukradnie, niech ul rozbije, pszczoły podurzy i miód wybierze, niech zboże zajedzie — baba zaraz, po medytacji powie kto, gdzie, skąd, sąsiad to, czy obcy, włóczęga zatracony. A jak zeszłego roku tej pani rosjance, co to we dworze za gospodynię była, klucze zginęły i wszyscy szukali i jakby się w wodę zapadły, to baba jak nic wskazał na pokojówkę Józefkę, co to aż z Ameryki przyjechała. I takoj znaleźli. Poszłam więc. Było wczesne popołudnie, żółte, spokojne, w sobie przyciszone. Pierwsze dnie lipca, co to niosą już przed smak jesieni, smętek astrów i napuszoną urodę słoneczników. Na małem, czysto wymiecionem, schowanem między chałupami podwórku pusto było. Na prawo za płotem kołysała się pakulasta kita kukurydzy, koło której uwijały się ciekawie wrony, bliżej mała szopa, z za której drzwi zamkniętych dochodził jednostajny, porykliwy płacz cielęcia. Na przywitanie wybiegły trzy szczeniaki i z okropnym piskiem zaczęły się łasić, to uciekać. Za nimi wykokosiła się wszystkowiedząca czarna kura, wiodąca drobny rój żółtych jak kwiat łubinu kurcząt. Po drodze zaczepiła się ostro z psiakiem, który gwoli radości, czy też koleżeństwa skubnął poufale jedno z pierzastych dzieci. Pies pisnął jak mógł najcieniej i okręcił się niewiadomo dlaczego dokoła własnego ogona, a kwoka, świadoma swego dostojeństwa i sprawiedliwej godności, zagdakała jeszcze coś na odchodnem, a ciele zaryczało jeszcze głośniej. Potem całe towarzystwo ucichło jakoś. W obejściu nikogo nie było.

Usiadłam więc na ławie biegnącej wzdłuż ścian chałupy i czekałam.

Słońce zaczęło powoli wsysać się w skórę, dotarło do kości, rozmiękczyło je, pozbawiło sztywności, naprowadziło myśli jakąś leniwość, senność i spokój. Z za parkanu i kukurydzy dolatywał ostry zapach rozgrzanej zieleniny, od szopy z milczącem teraz cielęciem, zapach siana, krowy i schnących desek. Tylko wiatr mruczał coś niewidocznie między drzewami, tylko zdaleka dudniła woda pod mostem a na moście czyjeś głuche kroki, tylko muchy brzęczały jak ogromna, srebrna pajęczyna trącona nieostrożnie łapą pająka. Nagle, bezszelestnie, gdzieś z za płotu ukazała się wysoka, strzelista baba, z pomarszczoną jak ręka, ptasią twarzą. Na głowie miała chustkę zawiązaną jak kołpak. Koło spódnicy i fartucha plątał się mały trzyletni chłopak z twarzyczką całą w krostach. Znałam go. Przecież to ten sam bąk niegrzeczny, który wczoraj niewiadomo dlaczego ryczał w niebogłosy na środku gościńca, a zapytany o przyczynę rozryczał się jeszcze bardziej i ile sił w małych nóżkach uciekł przez dziurę w płocie, ukazując na pożegnanie szerokie w pasie, bo opadające poniżej pasa, porcięta. Baba uśmiechnęła się przyjaźnie i już chciała coś rzec na powitanie, gdy nagle z za spódnicy, fartucha i pryszczatego bachora, wypadła z wielkim krzykiem czarna, jak wrona, mała jak indyk, z wąsami i brodą terriera suczka, zapewne matka trzech kulastych psiaków. Przypadła do bucików, nawrzeszczała, cofnęła się błyskawicznie tyłem, ogonem legawca zamiotła źdźbła słomy na podwórzu, aż kurz poszedł jak na gościńcu i z okropnym jazgotem, przy małej, solidarnej pomocy potomstwa zaczęła regularne oblężenie ławki, na której siedziałam. Baba machając rękami starała się psa uspokoić, mały zaczął płakać (widać z natury był beksiwy) zamknięte cielę ryczeć, kwoka jak i jakieś niewidzialne, ale słyszalne kokosze gdakać, a kot śpiący widać błogo na poszyciu dachu, zeskoczył oszalały między kurczęta. W jednej chwili na spokojnem podwórku zrobił się tumult. Baba pchnęła drzwi chałupy, prosząc bym weszła pierwsza. Już stawiałam nogę na wysokim, wyślizganym progu, gdy nagle — doprawdy nie wiem, jak to się stało — z głębi mrocznej sionki wykatulało się z okropnym piskiem jedno z dzieci wąsatej suczki, a kwoczka, która jeszcze przed mgnieniem oka była na podwórzu, wyleciała za niem z izby, dzióbiąc i przepędzając jak cyganiuka. Dzieci i zwierzęta to stwory, którym zdaje się jest dozwolonem, operować tajemnicą czwartego wymiaru, pozwalając na nieuchwytne dla człowieczego oka błyskawiczne zmiany miejsca i przestrzeni. — Nareszcie wszystko się uspokoiło, obładziło i baba z dobrym uśmiechem, który z wąskich ust przeskoczył w niebieskie, poczciwe, głęboko osadzone oczy, wskazała mi miejsce pod oknem, bym usiadła. Izba była mała, ciemnawa przez jedno, napół ślepe okienko, ale czysta. Tylko gorąco bez oddechu buchało z rozgrzanych słońcem ścian i z wygasłego paleniska, tylko wielka, srebrna, brzęcząca pajęczyna much rozbrzmiewała w izbie jak dudnienie silnika. Były ich całe roje. Osiadły czarnemi plamami na ścianach pieca, jak ruchoma mapa przesuwały się po pułapie, jak gęsta siatka przelatywały przed oczami, siadały momentalnie na rękach, nogach, twarzy, plątały we włosach, wlaziły do nosa. Oganiając, rozglądałam się nieznacznie po izbie. Nigdzie szczególnych znaków, nigdzie znamion charakterystycznych kabały i wróżby. Na prawo dostrzegłam w mroku mały ołtarzyk z figurką Matki Boskiej. Obok, tuż za słoikiem z kwiatami i wygasłą lampką oliwną, leżała jakaś brudna kupka śmieci. Tu leżały karty. Naturalnie — wróżba wiejska łączy się silnie z wiarą. Nigdy karta zwykła nieprzeżegnana nie powie prawdy, nigdy ziele niepoświęcone w kościele przez księdza nie przyniesie dziewczynie szczęścia, nigdy szczypta popiołu owinięta w gałganek, jeżeli nie leżała podczas nabożeństwa w kącie ławki nie przyciągnie tego, który odszedł, a który jest tak oczekiwany. Baba z namaszczeniem sięgnęła do ołtarzyka. Uśmiechając się wciąż niewidocznym uśmiechem oczu, patrzyła mi badawczo w twarzy, jakby chciała wyczytać z niej, jakie troski, jakie niepewności przywiodły do tej izby. Potem niezdatnemi rękami zaczęła tasować powoli karty. A karty nie były do kart podobne. Wytarte aż do swego kośćca prawie, poszarpane przez lata i losy, które przyniosły, popstrzone przez muchy i pająki, były czemś trudnem do rozróżnienia. A przecież te ślepe, wypłowiałe obrazki oznaczały dla starych, mądrych oczu króla, damę, waleta, dziesiątkę... I zaczęła się kabała taka sama jak inne, z tą tylko różnicą, że mniej rozumiana. Zmieniła się terminologja. Zruszczona polszczyzna zastąpiła coeur, caro trefl, pik... jakieś wyrazy pozostałe jeszcze z czasów rozkwitu Ziemi Czerwieńskiej zaczęły opadać cicho jak ziarenka hreczki. Proste, spokojne, ale bezwzględne w swej dobrej wierze w siebie. Losy zaczęły się ważyć. Nieśmiałe pytania pozbawione jakiejkolwiek niezdrowej ciekawości miejskich wróżek, chytrze po chłopsku ostrożne odpowiedzi i znów strzępy kart tasowane niezdarnie niezdarnemi palcami. Jeden rząd, drugi, trzeci i kilka kart pozostałych luzem... Chłopak durzy a durzy, ali win nie jest wolnyj... ni... inu, że on zwitki priszoł... fant macie w domu pannoczku, fant... a wit i wże priszło co buło, minęło i wże już je pogoda, słonko świeciat wam na dorodze. Chmury buli, czarnyje wieligie chmury, ale wit poszli... i wam dobre budu panoczku, duże dobryj.. tak karta prawdu skaże, szo wy mieli wieligi smutek, ali wam każu szo zautra wsio bude dobre... tak panoczku, karta prawdu każe.. czujete... i t. d., i t. d. spada ziarnko po ziarnku... pół polskiej pół ruskiej wróżby, tylko, że ta pozbawiona jest jadu, pozbawiona złości przeciwnego losu, pozbawiona intrygi i uczucia niesmaku. Jak kto ma być szczęśliwy, to i będzie. Jeden los wszystkim ludziom. Tylko przez każdego inaczej pojęty. A jak ma umrzeć — bo to w kabale jest najgorsze — to i umrze. Ze śmierci nie trzeba robić strachu czerni, odczynianego pieniądzmi... jeden los wszystkim na tej ziemi... Brzęczały muchy, wąsata suczka ujadała gdzieś na gościńcu, mały pryszczaty chłopak marudził coś cicho w sieni, pogdakiwała w kącie szeroko rozsiadła kwoka z kwoczętami... Zebrać karty w trzy kupki... środkową odwrócić... trzy karty lewą ręką... dwie karty... i ta jedna,, najważniejsza... Dobre budu, dobre... Przez niskie drzwi wsunęła się jakaś pochylona postać... „Chwała Jezusom Christom..." przyleciało od drzwi szeptem... „Chwała na wiki..." A szo hoczesz Paraska? A ja priszła... i słowa zgubiły się w niewidocznym w mroku spojrzeniu skierowanem w moją stronę. Odsunęłam się od kart i baby zostawiając wolne miejsce. Zachęcona przez gospodynię — usiadła i milczała. Baba milczała również. Dopiero po chwili rzuciła niedbale jedno pytanie, drugie, o dom, krowę, o łąkę czy skoszona... blade odpowiedzi i dziewczyna pochyliła się nagle ku niej i z gorących, spragnionych pocieszenia warg zaczęła spływać bezładnie, z wielkiem ograniczeniem słów i określeń, z całem ubóstwem chłopskiego wysłowienia, skarga. Takich zwierzeń i takich słów nie słyszy się nigdy we dworze. Jest to moment otwarcia mroku myśli, szczerość ludzka prawdziwa, biednie kobieco bezradna, pozwalająca choć raz dotrzeć do zrozumienia obcego i niepojętego dotychczas człowieka. Baba kiwała głową, patrząc poprzez coraz gęstszy mrok w rozpaloną twarz dziewczyny. A potem wstała i wyszła. Wróciła za chwilę, wydobyła jakąś starą, brudną małą chustkę. Znów wyszła. Wróciła, niosąc w chusteczce zawiniętą, jak się potem okazało, szczyptę popiołu. Zaczęła grzebać patykiem koło paleniska. Wszystko co robiła, było jakby bezwolne, niedbałe, jakby nie mające z wróżbą nic wspólnego. Wygarnęła z paleniska sporą garść zczerniałych węgli, usypała w kupkę na podłodze przed dziewczyną. Potem znów zaczęła się bezradnie kręcić po izbie, wyjęła z pudełka dwie zapałki, zatknęła w węgle, zapaliła trzecią i kazała wzruszonej, pojmującej ważność chwili przejść nad ogniem trzy razy. Potem szybkim jak mgnienie oka ruchem wydobyła z gałganka przyniesiony popiół i ogień nim zasypała. Szepnęła coś skupionej w sobie i zamienionej w wzrok Parasce, ta wydobyła z zanadrza jakiś list i podała go zdecydowanym ruchem. Baba wygładziła papier, wyprostowała palcami, zatknęła w popiół i węgiel nowe zapałki i zakreśliła nad ogniem trzy razy koło. Dobre bude... wróci... wróci... do tiebie na szczastje... win wróci... Wróci? — pytają bezszelestnie usta — Wróci... takoj i tiebie w sercu maje. Zebrała popiół, wrzuciła go z powrotem w palenisko. Nadwęglone zapałki połamała i schowała do pudełka, a gałganek trzymany w ręce z resztą popiołu zawinęła starannie, owiązała sznurkiem i wręczyła dziewczynie... To schowaj, zanieś do domu i tak, żeby nikt nie widział, połóż gdzieś pod kamień, a siódmego dnia rzuć za siebie, ale ani się oglądnij... Potem wzięła dwa spalone węgielki, owinęła w papier... Noś przez dziewięć dni i ani nie zajrzyj do środka. A dziewiątego rzuć przez lewe ramię i przez dziewięć dni nie przychodź do miejsca gdzieś rzuciła. Chłopak wróci do ciebie. Nie bój się, wróci...

Z ciężkiem westchnieniem, ale także lżejszem sercem podniosła się Paraska z ławy. Coś zamruczała do baby, coś baba odmruknęła, dziewczyna wydobyła z za fartucha jakieś zawiniątko i położyła na przypiecku. „Sława Jezusom Christom"... „Sława na wiki"... Wyszła tak cicho, jak przyszła. Tylko kwoczka zaniepokojona ruchem zagdakała kłótliwie w kącie nad kwoczętami. Mrok w izbie spopielaciał zupełnie. Gdy wyszłam na dwór, jasne, przedwieczorne światło zapiekło ostro w oczy. Owionęło mnie świeże, chłodne powietrze, doleciał ostry zapach pokrytej rosą zieleniny i cierpki, świeży jak woda, zapach macierzanki, który niewiadomo skąd przyleciał tu na podwórko. Psięta skulone jedno na drugiem, pokwękując i popłakując cichutko spały pod ławą, a przenikliwy głos latawicy matki dochodził tym razem z za parkanu i z za kukurydzy, mieszając się z ujadaniem dziesiątek psów, oddalonych, strategicznie rozmieszczonych po wszystkich kątach wsi i sadów. Niebo było pogodne, mocno niebieskie na wschodzie, pobladniałe i pożółkłe na zachodzie. Zwiastowało na jutro pogodę i słońce. Jak ta chłopska prosta i bezwiedna kabała.

TEODOZJA LISIEWICZ.